Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Nr. 136 Lwów, sobota 17 czerwca 1933 Rok XVI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY: We Lwowie miesięcznie . zł 4·50, z dostawą do domu . . 5·—, na prowincji . . . 5·—, za granicą . . . 8·—. Cena egz. pojedyn. w całej Polsce 20 groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Era dekretów

Z uchwalonych przez Sejm nieograniczonych pełnomocnictw dla p. prezydenta Rzplitej wydawanie dekretów z mocą ustawy zrobiono dotąd — od połowy marca do połowy czerwca — bardzo skromny użytek. Tę wstrzemięźliwość tłumaczono tem, że wobec wyboru nowego prezydenta urzędujący nie chce krępować swego ewentualnego następcy, przyczem rolę odgrywała istniejąca już wtedy pewność zmiany na stanowisku premjera.

Teraz obie te przeszkody już nie istnieją: na stanowisku prezydenta nie zaszła zmiana, stanowisko premjera już jest obsadzone i to — jak zapewniają — nie przejściowo, lecz na czas dłuższy. Zaistniały więc warunki szerokiego zastosowania pełnomocnictw i na to się właśnie zanosi.

Przez trzy miesiące biura ministerjalne pracowały nad przygotowaniem zadekretować się mających ustaw. Dla referentów ministerjalnych jest to bardzo pomyślna konjunktura, gdyż nie potrzebują przedkładać swych wypracowań Sejmowi, nie potrzebują ich tam bronić i przyjmować poprawek, wystarczy — jak to u nas się nazywa — uzgodnienie między resortami i ustawa gotowa, w brzmieniu tego uzgodnienia ogłasza się ją w dzienniku urzędowym i już wchodzi w życie.

Jak dotychczas się praktykowało, najobficiej z prawa dekretowania korzysta ministerstwo sprawiedliwości, które widocznie ma ambicję przeprowadzenia unifikacji trzech ustawodawstw dzielnicowych bez zbytniego fatygowania komisji kodyfikacyjnej i przy zupełnem niefatygowaniu Izb ustawodawczych. Co to za uproszczona metoda, wiedzą ci, którzy pamiętają, ile pracy i zachodów poświęcał np. parlament austrjacki uchwaleniu jednej procedury cywilnej, — dziś to wszystko widocznie jest niepotrzebne, wystarczą wypracowania przy biurku.

Ale te dekrety-ustawy nie są najważniejsze. Więcej zajmuje ludzi to, co przygotowuje ministerstwo skarbu w dziedzinie prawno-finansowej pracowników państwowych. Pogłoski o redukcji płac czyto w formie procentowej obniżki, czy w formie zmiany zasadniczej ustawy o uposażeniu nie chcą zamilknąć mimo, a raczej właśnie z powodu niewyraźnych prób zaprzeczania. Jeżeli się jeszcze doda, niepewność co do nastąpić mającej „reformy" pragmatyki służbowej, mielibyśmy — w ogólnych zarysach — całokształt prac dekretowych w dziedzinie, która obok interesów warstwy urzędniczej dotyka też, i to grubo, interesów ogólno-gospodarczych.

Najwięcej jednak należy — nietyle ilościowo co jakościowo — oczekiwać po wypracowaniach ministerstwa opieki społecznej, w którem obecnie panuje nowy duch. Przeprowadzono wprawdzie przez Sejm ustawę scaleniową, ale w jej ramach istnieje tyle możliwości wyżycia się ducha niezbyt przyjaznego interesom klasy robotniczej, że tu właśnie zajść mogą różne niespodzianki. Czy linja polityczna pójdzie „na całego", czy tylko częściowo na pojednanie się z Lewiatanem — od tego zależy, czy w większym lub mniejszym stopniu robotnicy odczują na swych tak już zeszczuplałych zdobyczach społecznych tego nowego ducha.

Obecna pora roku, zwykle przynosząca ciszę w polityce, nadaje się najlepiej do takiego stosowania „ustawodawstwa" bez ciał ustawodawczych. Chude dotychczas zeszyty dziennika ustaw zaczną wkrótce pęcznieć, przynosząc dekrety, któremi ten Sejm z pewnością nigdy się nie zajmie. Co się zadekretuje, będzie obowiązywało — nie powtórzy się jeden jedyny wypadek skasowania dekretu, jaki miał miejsce z dekretem prasowym.

Bojkotujemy piwo lwowskie!

Robotnicy! Chłopi! Obywatele!

Kto bojkotuje piwo lwowskie, ten przyczynia się do zawarcia umowy zbiorowej dla robotników, pracujących w browarze lwowskim.

Wszystkie Robotnicze Związki Zawodowe ogłosiły bojkot piwa lwowskiego!

Kto i jak podpalał Reichstag

Rząd niemiecki zapowiada, że wkrótce odbędzie się proces o podpalenie Reichstagu. Oskarżonymi są van der Luebbe, komunista Torgler i dwaj Bułgarzy. **O udziale socjalistów, jak głosiła pierwsza wersja, już się nie mówi.**

Kto podpalił względnie kto kazał podpalić? Wiedział o tem jeden z „wodzów" hitlerowskich i **został zamordowany.** Miał na ten temat dokumenty przewodniczący parlamentarnej frakcji niemiecko-narodowej Oberfohren i **popełnił „samobójstwo".** Ale jest trzeci wtajemniczony: **komendant straży pożarnej Berlina Gemp, który po pożarze został usunięty za to, że odmówił złożenia fałszywych zeznań — na żądanie Goeringa — o sposobie, w jaki nie dopuszczono straży do gaszenia pożaru.** Naturalnie użyto innego pozoru: z początku mówiono, że Gemp protegował komunistów, a gdy nikt temu nie uwierzył (Gemp był znanym prawicowcem) podano inny powód, mianowicie, że jego **przełożony kupił za pieniądze miejskie auto.**

Jedno z pism w Strassburgu ogłasza, że po pożarze Gemp wyraził 4 swoje spostrzeżenia: 1) straż-pożarna została zapóźno zaalarmowana, 2) bojowcy w sile 20 ludzi kręcili się po palącym się gmachu, 3) Goering zabronił zaalarmować całą straż pożarną, 4) w Reichstagu znaleziono cały wagon palnych materjałów.

Gdy te rewelacje pojawiły się, tajna policja berlińska zaczęła wywierać nacisk na Gempa; chciano go zmusić do oświadczenia, że rewelacje te są kłamstwem. Na to Gemp nie zgodził się; zgodził się tylko na dziwne „sprostowanie", z którego Goering niebardzo będzie zadowolony. Nie twierdzi on mianowicie, że straż pożarna została zapóźno zaalarmowana, lecz że straż spełniła swój obowiązek, gdy została zaalarmowaną. — W ten sposób potwierdza on pośrednio pierwszy zarzut. Co do obecności bojówki Gemp twierdzi, że nie było 20, ale — mogło być więcej lub mniej. Nie zaprzecza on też, że zakazano mu zaalarmować całej straży; mówi tylko, że Goering tego nie zrobił i że część straży też była wystarczającą. Co do twierdzenia o wagonie materjałów palnych wymuszono na Gempie twierdzenie, że chodziło tylko o „jakieś wybitne materjały palne", co znaczy, że — jak pierwotnie twierdzono — duże ilości benzyny, szmat itd.

Trzeba pamiętać, że Gemp przebywa jeszcze w Niemczech, gdzie jest ciągle pod okiem policji, narażony na największe niebezpieczeństwo. — W tem świetle „sprostowanie" jego nabiera specjalnego znaczenia, poprostu zostało wymuszone.

Spór w łonie niemieckiej socjalnej dem.

Ogłoszenie Welsa, że socjalna demokracja Niemiec pozostaje w Międzynarodówce i że emigranci: Wels, Vogel, Breitscheid i Stampfer w Pradze będą kierować partją i wydawać „Vorwärts", miało wywołać zatarg w zarządzie partyjnym. Powiadamy: miało, gdyż donoszą o tem agencje i pisma hitlerowskie, których wiarygodność w ogólności a w tej sprawie w szczególności jest mocno wątpliwa. Wedle tego doniesienia pozostali w Berlinie członkowie zarządu z Loebem na czele mieli oświadczyć się przeciw emigrantom a nawet grozić im wykluczeniem z partji. Pozatem te źródła donoszą, że rząd będzie uważał prace emigracji w Pradze za zdradę stanu.

Szczegółowo na ten temat rozpisuje się centralny organ hitlerowski „Voelkischer Beobachter", który donosi, że Loebe stara się o pozwolenie ponownego wydawania „Vorwärtsu", aby uniemożliwić emigrantom wydawanie go w Pradze. Do tego pismo dodaje zapytanie, czy Loebe nie uważa za stosowne napiętnować Welsa, Breitscheida, Stampfera itd. jako „podłych zdrajców kraju".

Do tych wynurzeń pisma hitlerowskiego należy dodać uwagę, że są one ponownym dowodem, że faszyzm nie znosi obok siebie żadnej innej partji, z czego wynika, że jest złudzeniem, jakoby partja soc. dem. miała możność jakiegokolwiek działania w Niemczech. Choćby pozostali w Niemczech przywódcy mieli się jak najbardziej upokorzyć, nic im to nie pomoże. Pozostaje jedynie akcja zagraniczą.

Tragiczny list

wdowy po śp. Chudziku

„Kurjer Lwowski" drukuje wzruszający list wdowy po śp. Janie Chudziku, jak wiadomo skrytobójczo zamordowanym w Brzozowie.

Fragment tego listu, który poniżej podajemy, oświetla dokładnie ból wdowy, że nie mogła być nawet na pogrzebie swojego męża, że o jego tragicznym zgonie dowiedziała się dopiero po złożeniu jego ciała do grobu.

„...w chwili — pisze — gdy Ojca składano do grobu, przyszedł na świat syn. Nie wiedziałam nic wtedy o śmierci mego Męża, gdyż moi najbliżsi, chcąc ratować moje życie dla dwojga biednych sierot, zataili przedemną prawdę. I chociaż serce rozdziera mi ból straszliwy, że w tym manifestacyjnym pogrzebie, jakim żegnano mego Męża — brakło tylko mnie jednej, która stałam zawsze najbliżej Jego osoby, jednak nie mam żalu do tych, którzy ukryli przede mną moją tragedję, gdyż oceniam, czem jest dziś życie moje dla moich maleńkich dzieci".

Zadanie emigracji politycznej

II.

Kiedy, w kilka dni po ostatecznym zwycięstwie wyborczem **Hitlera**, obchodziliśmy pięćdziesiątą rocznicę zgonu Karola Marksa, zdaliśmy sobie dokładnie sprawę z położenia Socjalnej Demokracji niemieckiej w okresie „ustawy przeciwko socjalistom", gdyśmy przypomnieli, że sprawozdanie z pogrzebu największego pioniera, który więcej, niż pół życia spędził na wygnaniu i zmarł jako emigrant, — mogło być podówczas drukowane tylko poza granicami Niemiec, — w zurychskim **„Socjalnym Demokracie"**, oraz że partja niemiecka zmuszona była zaczekać aż do Kongresu swego w... **Kopenhadze, by złożyć hołd pamięci Marksa.**

W istocie! Ktokolwiek pamięta tamtą epokę, ktokolwiek wie, że Socjalna Demokracja niemiecka mogła wtedy urządzać Kongresy **tylko zagranicą**, — w zamku Wyden w Szwajcarji, w Kopenhadze i t. d.,— ktokolwiek zdaje sobie sprawę z uwagi tego ośrodka, jaki tworzyła redakcja **„Socjalnego Demokraty"** w Zurychu, a po wydaleniu ze Szwajcarji — w Londynie, — ten nigdy nie będzie wątpił w znaczenie i w wagę **„polityki emigrantów"**. Warto odczytać dzisiaj ponownie w historji Socjalnej Demokracji niemieckiej **Mehringa** rozdział zatytułowany: **„Pod ustawą przeciwko socjalistom"**; tam znaleźć łatwo mnóstwo wyjaśnień co do zadań emigrantów, należących do partji prześladowanej. Można też tam stwierdzić, że wtedy tak samo przejście do nowych metod pracy partyjnej dokonało się po wielu wahaniach, po wielu oporach wewnętrznych; **Mehring** określił nawet pierwszą część rozdziału o ustawie przeciwko socjalistom tytułem znamiennym: **„Rok zamieszania"**. Czytamy w owej pierwszej części tak, jak gdyby to było pisane dzisia!:

„Wielu członków partji przypuszczało, że, gdy minie pierwszy atak, można będzie wznowić akcję... Chcieli przedewszystkiem rozbroić przeciwnika ostrożną wstrzemięźliwością, przeciwnika t. j. nienawiść nienaturalną przeciw socjalnym demokratom, wpojoną w warstwy pośred nie narodu. Obawiali się, że ta nienawiść będzie pobudzana przez szczery język pism, wydawanych zagranicą... Konieczności, celowości stworzenia pisma, wydawanego zagranicą, nikt właściwie nie kwestionował, ale uważano, że jest zbyt wcześnie, że pierwszym rezultatem byłyby nowe prześladowania".

W tamtej epoce, w epoce ustawy antysocjalistycznej, **po roku** dopiero Socjalna Demokracja niemiecka zdecydował się wydawać **„Socjalnego Demokratę"** w Zurychu. Tym razem będzie położony kres **zamieszaniu** w szeregach Socjalnej Demokracji niemieckiej, które nastąpiło wślad za zwycięstwem **Hitlera**, a to przez **podjęcie dwóch wydawnictw**. Zarząd Partji niemieckiej rozpoczyna wydawanie „Vorwärtsu'!, jako centralnego tygodniowego organu, w Karlovych Varach (Karlsbad) od połowy czerwca, jednocześnie w **Zagłębiu Saary** będzie wychodził dziennik pod nazwą „Niemiecka Wolność". Jest to tragiczna ironja historji, że właśnie **Zagłębie Saary**, po które wyciągały się chciwe ręce imperjalizmu francuskiego, pozostało — dzięki dyktatowi Wersalu—jedynym skrawkiem ziemi niemieckiej, na którym może być wypowiedziana **prawda** o Niemczech bez skrępowania jej przez dyktat **Hitlera**.

Socjalna Demokracja Niemiec, decydując się na ogłaszanie zagranicą **prawdy o Niemczech**, położyła w ziemię pierwsze ziarno decydujące, z którego będą mogły wyrosnąć **nowe formy** walki przeciw faszyzmowi.

FRYDERYK ADLER
Sekretarz Generalny Międzynarodówki Socjalistycznej.

**
*

Dalszy ciąg artykułów tow. Fr. Adlera czytelnicy znajdą w najbliższych numerach naszego pisma.

Inicjatywy! Inicjatywy!

Takie wołanie rozlega się teraz natarczywie z obozu „sanacyjnego". Na ogólno-krajowym zjeździe gospodarczym „sanacji", odbytym niedawno w Warszawie, domagano się od **społeczeństwa** inicjatywy w walce z trudnościami gospodarczemi. Kilka dni temu wojewoda kielecki na zjeździe regjonalnym nawoływał już do inicjatywy **samą „sanację"**.

Co się stało? Skąd ten alarm?

Na to nagłe i gwałtowne zapotrzebowanie inicjatywy składa się kilka przyczyn.

Jedną z nich jest światowy kryzys gospodarczy i bezradność wobec niego ustroju kapitalistycznego. Żaden rząd kapitalistyczny, żaden ekonomista kapitalistyczny, nie znalazł dotąd środka na wyjście z kryzysu. I **nie znajdzie go**, chociażby londyńska konferencja gospodarcza obradowała bez końca. „Sanacja" dzieli tu więc los kapitalizmu międzynarodowego i jej wołanie o inicjatywę jest wołaniem na puszczy. Mamy tu do czynienia z niemocą organiczną, z chorobą od urodzenia.

Ale brak inicjatywy u „sanacji" pochodzi też z **wyczerpania**. Nie można powiedzieć, by „sanacja" w ciągu siedmiu lat swoich rządów nie wykazała inicjatywy. Owszem, inicjatywa była, ale miała ona charakter czysto **niszczycielski**, a więc **bezpłodny**. „Sanacja" walczyła z „partyjnictwem", z konstytucją, z Sejmem i z posłami; rozbijała organizacje swych przeciwników politycznych; prześladowała tych przeciwników, uwsteczniała życie publiczne Polski we wszystkich niemal dziedzinach. W tej pracy **negatywnej** było dużo inicjatywy, choć z drugiej strony trzeba stwierdzić, że inicjatywa ta szła od nielicznych jednostek, a raczej głównie od jednej jednostki i że więcej wyróżniała się swym charakterem niespodzianek, niż oryginalnością pomysłów.

Ta inicjatywa burzenia trwa po dzień dzisiejszy, ale **taka** inicjatywa na długo nie wystarczy. Kryzys gospodarczy jeszcze jaskrawiej uwypuklił słabość i szkodliwość tej inicjatywy. Do innej zaś inicjatywy, do inicjatywy twórczej „sanacja" nie jest zdolna, czego dowiodła w ciągu siedmiu lat swych rządów. Stąd ten ogrom pustki, zalewającej „sanację" i ten głośny, a prawie rozpaczliwy krzyk o inicjatywę, o inicjatywę inną, niż dotychczas, o inicjatywę, na jaką „sanację" nie stać.

Ale „sanacja" apeluje też do społeczeństwa. To jest już *grube nieporozumienie*, świadczące, że „sanacja" nie panuje nad sobą i nie zdaje sobie sprawy, czego chce. „Sanacja" w ciągu siedmiu lat odgradzała się od większości społeczeństwa chińskim murem; „sanacja" uważa siebie za elitę, ba, za „państwo", społeczeństwo zaś a zwłaszcza masy pracujące — za przedmiot rządzenia. Nie przystoi więc wcale elicie zwracać się do „pospólstwa" o inicjatywę. Jeżeli się chce wykrzesać inicjatywę ze społeczeństwa, to należy przedewszystkiem umożliwić mu swobodę ruchów. Dozorca nie żąda od więźnia inicjatywy.

Ale *tej* inicjatywy „sanacja" nie po dejmie i dobrowolnie władzy z rąk nie wypuści.

Wołanie o inicjatywę nie ma też żadnego sensu i do niczego nie doprowadzi. „Sanacja", póki jeszcze sprawuje rządy, może tylko dalej kroczyć po linji dotychczasowej, to znaczy dobijać do reszty inicjatywę społeczną, a nie — budzić ją. Nawoływania do inicjatywy mają tę jedyną wartość, że demonstrują przed społeczeństwem *bankructwo siedmioletniej polityki „sanacyjnej"*.

(jmb.).

Z „minionych dni"

Proces radomski

(Od naszego korespondenta).

Sąd Okręgowy w Radomiu w dniu 10 i 11 b. m. rozpatrywał proces, który wzbudził echa dawno minionych lat.

Mianowicie, nasz bratni organ **„Życie Robotnicze"**, a za nim pismo **„Dzień dobry"** podały wiadomość, że wyższy urzędnik Kasy Chorych w Radomiu p. Adam **Walczak** był w roku 1909 — 10 konfidentem ochrany, wydając ochranie carskiej członków Narodowego Związku Robotniczego (późniejsza N. P. R.) i pobierając za to wynagrodzenie w kwocie 8—10 rb. tygodniowo.

P. **Walczak** został zawieszony w urzędowaniu, a nadto polecono mu wytoczyć proces o zniesławienie, celem oczyszczenia się z ciążącego zarzutu.

Na rozprawie sądowej redakcja **„Życia Robotniczego"** oświadczyła, że przeprowadzi **dowód prawdy.**

Wobec tego sąd przystąpił do badania świadków.

Św. Wojciech **Radomski** zeznał, że będąc w roku 1917—18 w Moskwie członkiem, z ramienia P. P. S., Komisji Międzypartyjnej do badania archiwów byłej ochrany carskiej, ustalił, że p. **Walczak** zgodnie z treścią notatek umieszczonych we wspomnianych pismach, znajdował się na liście prowokatorów, że widział pokwitowania **Walczaka** z odbioru pieniędzy, oraz pisane przezeń raporty. Świadek wyjaśnił w dalszym ciągu, że badania Komisji w Moskwie były prowadzone niesłychanie ostrożnie, że nazwiska prowokatorów publikowano jedynie w wypadku całkowitej jednomyślności. W skład Komisji wchodzili przedstawiciele **wszystkich** stronnictw polskich, **nie** wyłączając Narodowej Demokracji. Nazwisko p. **Walczaka zostało opublikowane na liście Nr. 20 poz. 178.**

Zeznanie św. **Radomskiego** wzbudziło zrozumiałą sensację i poruszenie na sali.

Wobec spóźnionej pory proces został przerwany, a dalszy jego ciąg wyznaczono na dzień następny. Po wznowieniu procesu obrońcy p. **Walczaka** zgłosili zgoła nieoczekiwany wniosek zażądania z Moskwy aktów Ochrany. Przeciwko wnioskowi temu oponowali obrońcy oskarżonych, wskazując, że przeprowadzenie dowodu prawdy należy tylko do oskarżonych, że obrona ma szereg innych świadków, którzy ustalą, że **Walczak** przez swoich kolegów z N. Z. R. już był podejrzywany oraz stwierdzą, że **Walczak** w więzieniach rozpoznawał wobec żandarmów osadzonych więźniów politycznych. Wskazywała wreszcie obrona, że wniosek pełnomocników p. **Walczaka** ma na celu tylko przewleczenie sprawy, gdyż jest w praktyce prawie że niewykonalnym.

Mimo to sędzia **Lipski** (nie wychodząc do sali narad), odrazu ogłosił umotywowane postanowienie, odraczające proces zgodnie z żądaniem oskarżyciela prywatnego.

Proces wzbudził kolosalne zainteresowanie w mieście. — Zgromadzona na sali publiczność rozchodząc się żywo komentowała fakt odroczenia procesu.

W imieniu p. **Walczaka** występowali miejscowi adwokaci „sanacyjni": **PP. B. Wasilewski i Cz. Wysocki.**

Tow. **Wieczorka** redaktora odpow. „Życia Robotniczego" bronił tow. Wacław **Kisielewski** z Warszawy, redaktora **Borowskiego** z „Dzień dobry" — adw. Ludwik **Fenigstein** z Radomia.

Sport robotniczy Gdańska

w szeregach Z.R.S.S.

Sytuacja międzynarodowa, w której znajduje się ostatnio sport robotniczy, w szczególności sport robotniczy w **Niemczech**, spowodowała cały szereg ważnych zmian w konstrukcji i budowie **Socjalistycznej Międzynarodówki Sportowej**. Wślad za ważnym zdarzeniem przeniesienia międzynarodowego sekretarjatu piłkarstwa do **Wiednia**, głównego Wydziału Technicznego do **Czechosłowacji** i szeregiem zmian personalnych w strukturze Władz Międzynarodówki, związanych z zagładą robotniczego ruchu sportowego na terenie **Niemiec**, poszły również inne wydarzenia.

Jednem z nich, mającem również bardzo ważne znaczenie dla robotniczego ruchu sportowego w Polsce, **jest wystąpienie gdańskiego sportu robotniczego z obsadzonej przez zbirów hitlerowskich centrali niemieckiego ruchu sportowego w Lipsku.** Towarzysze gdańscy znaleźli się w sytuacji bardzo ciężkiej pod względem sportowym i organizacyjnym, wobec braku kontaktu sportowego z sąsiedniemi ośrodkami sportu robotniczego.

Nawiązali oni natychmiast kontakt z niemieckim sportowym ruchem robotniczym w Polsce, łącząc się z istniejącym już oddawna na terenie Polski **„Arbeiter Turn u. Sportbund in Polen"**, działającym głównie na Śląsku w ramach śląskiego R. S. K. O. Wobec tego, że niemiecki robotniczy Związek Sportowy w Polsce jest częścią integral ną **Związku Robotniczych Stow. Sportowych Rzeczypospolitej Polskiej** (Z. R. S. S.), w konsekwencji wymienionego faktu ZRSS. stał się bogatszy o jeden nowy, 2.000 członków liczący, silnie zorganizowany **Okręg Gdański.**

Polski Sport Robotniczy i wszyscy klasowo uświadomieni robotnicy Polski witają bardzo serdecznie towarzyszów gdańskich i przyrzekają im wszelką mo żliwą pomoc i współdziałanie.

Od dnia 10-go czerwca r. b. towarzysze sportowcy gdańscy brać będą udział w pracy i imprezach ZRSS. jako równouprawnieni członkowie Związku.

X Zjazd Z. Z. K.

Uchwały Zjazdu w sprawie położenia kolejnictwa (w dokładnem streszczeniu)

Zjazd podnosi z naciskiem, że — mimo wszystkie wysiłki pracowników kolejowych, włożone w usprawnienie komunikacji w Polsce — kolejnictwo znalazło się obecnie w sytuacji, która o jego dalszą przyszłość głębokie musi budzić obawy.

W sytuację tę wtrąciła kolejnictwo gospodarka, przed którą Związek czynniki kompetentne zawsze przestrzegał, a która nie licząc się z realnemi, istotnemi potrzebami przedsiębiorstwa kolejowego, ani też z jego przyszłością, a mając na oku tylko doraźne, a pozorne efekty chwili bieżącej, uczyniła z kolejnictwa narzędzie i ofiarę polityki, nie mającej z kolejnictwem nic wspólnego, a z jego interesami częstokroć wręcz sprzecznej.

Gospodarkę rzeczoną w sposób aż nadto dosadny oświetlają kilkoletnie eksperymenty z kolejnictwem, którym Związek stale się przeciwstawił i na które w licznych swych enuncjacjach zwracał uwagę opinji publicznej, a mianowicie:

a) cała historja z t. zw. „komercjalizacją" kolei, która ogłoszona jeszcze jesienią 1926 r. rozporządzeniem Prezydenta R. P. (z mocą ustawy), przez pełnych pięć lat — nie była wprowadzana w życie, co w stosunkach prawnych kolei wywoływało ustawiczny zamęt i niepewność, dla samej kolei bardzo szkodliwe;

b) tak zw. „inwestycje kolejowe" nadmiernie, ponad potrzeby kolejnictwa i kraju, wydęte — zwłaszcza w okresie od lata 1926 po rok 1929 — przez Najwyższą Izbę Kontroli Państwa w sposób bardzo ujemny osądzone, inwestycje, w które — wbrew wyżej wspomnianemu rozporządzeniu Prezydenta R. P. — nieopatrznie i lekkomyślnie pakowano wszystkie nadwyżki z eksploatacji kolei aż do zupełnego ogołocenia jej z wszelkich rezerw kasowych; cała ta „polityka inwestycyjna", prowadzona naprzekór ostrzeżeniom, a nawet wyraźnym uchwałom parlamentu, a nierzadko stanowiąca żer dla przygodnych spekulantów, probujących obłowić się kosztem Państwa, — była tembardziej niewłaściwą, że mimo „przeinwestowania" kilkuset miljonów złotych nadwyżek kasowych, najważniejszej dla kraju linji G. Śląsk — Gdynia nie wykończono, lecz dla wykończenia jej oddano ją na blisko pół wieku w ręce kapitału zagranicznego, który mimo zapewnionych mu w umowie przez Rząd ogromnych korzyści, zobowiązań swych nie dotrzymał, narażając kraj na zawód i straty.

c) stosowana wobec P. K. P., a nigdzie indziej nie praktykowana, polityka fiskalna, w skutkach swych dla kolejnictwa wręcz zabójcza, a polegająca na: 1) silnem — ponad zamożność społeczeństwa — wyśrubowaniu taryf towarowych i osobowych, co wytworzyło dla kolei dotkliwą konkurencję komunikacji kołowej, 2) bezwzględne wyciskanie z deficytowej już kolei fikcyjnych „czystych zysków" dla łatania deficytów budżetu ogólnego, które to „zyski" kolej na „wyższy rozkaz" musi — w braku rzeczywistych dochodów — sztucznie fabrykować ze swych kapitałów obrotowych i dla tego celu wprowadzać w kolejnictwie rozmaite nienaturalne „oszczędności", które wywołując w ruchu towarowym i osobowym rozmaite utrudnienia, zmuszają i czynniki gospodarcze i publiczność, do uciekania się do innych środków komunikacyjnych, jak np. autobusy, a nawet furmanki;

d) obarczanie kolei, mimo jej deficytów, miljonowemi ciężarami na rzecz innych działów gospodarki publicznej, co finanse kolei podcina jeszcze bardziej.

Cała wyżej naszkicowana gospodarka, kolejnictwo nasze z instytucji użyteczności społecznej, jaką kolej być powinna, degradująca do poziomu bezwolnej i bezbronnej ofiary rozmaitych obcych, a nawet wręcz wrogich kolejnictwu — interesów, byt kolejnictwa polskiego podrywa daleko silniej, aniżeli kryzys gospodarczy, którym probuje się usprawiedliwić wszystkie błędy w polityce kolejowej.

Powyższe zło powiększa jeszcze i ten fakt, że kolejnictwo zostało usunięte z pod wpływu i kontroli ciał ustawodawczych, wobec czego stało się ono terenem samowoli biurokratyczno - administracyjnej.

Zjazd uważa za swój obowiązek zwrócić uwagę całego kraju, że za wszystkie błędy gospodarki kolejowej, które Z. Z. K. zawsze zwalczał i nadal zwalcza, kolejarze nie przyjmują na siebie żadnej odpowiedzialności, gdyż robią co leży w ich mocy, by kolejnictwo na odpowiednim utrzymać poziomie i że kolejnictwo znaleść się może w położeniu bez wyjścia, o ile stan obecny gruntownej nie ulegnie zmianie.

Zjazd oświadcza, że obecna gospodarka kolejowa domaga się gwałtownie reformy w następującym kierunku:

1) natychmiastowego dostosowania taryfy przewozowej towarowej i osobowej do obecnych warunków gospodarczych, 2) podniesienia sprawności przewozów towarowych i zapewnienia klijentom P. K. P. należytych udogodnień, ponadto zwolnienia P. K. P. od takich obciążeń, jak pobieranie od przewozu towarów podatku na rzecz gmin miejskich, jaknajdalej idącego uproszczenia formalności w ruchu towarowym i odpowiedniego dostosowania rozkładu jazdy do potrzeb życia gospodarczego, 3) rozwinięcia ruchu turystycznego, który w innych krajach stanowi bardzo poważną pozycję dochodową i który przy odpowiedniej propagandzie oraz reklamie i wprowadzeniu ulg oraz udogodnień może dać naszym kolejom również poważne wpływy, 4) zwolnienia P. K. P. od ciężarów dumpingowego eksportu pod postacią deficytowych przewozów; 5) zwolnienia P. K. P. od przymusu oddawania „dochodów" dla Skarbu Państwa, gdyż obecnie z powodu zmniejszonych przewozów koleje żadnych nadwyżek nie posiadają, a pozbawienie w ten sposób kolei środków obrotowych odbija się bardzo ujemnie na położeniu finansowem P. K. P.

POSTULATY PRACOWNICZE

Następne rezolucje uchwalone przez X zjazd Z. Z. K. po sprawozdaniu Komisji ekonomicznej (dla spraw płacy i pracy), po należytem uzasadnieniu:

domagają się poprawy materjalnej egzystencji kolejarzy tudzież natychmiastowego **zaniechania** redukcji dni pracy i redukcji osobowej;

żądają zmiany obecnie obowiązujących, a wydanych (w formie „rozporządzeń" Rady Ministrów) przepisów służbowych i emerytalnych w tym kierunku, jakie określają projekty, opracowane przez Z. Z. K.;

protestują przeciw nowelom, pogarszającym ustawy o 8-godz. dniu pracy i o urlopach wypoczynkowych, żądają wprowadzenia **40-godzinnego tygodnia pracy**, dalej wprowadzenia w kolejnictwie **inspekcji pracy**, stworzenia na P. K. P. kolejowych **Kas Chorych**, zanim zaś to nastąpi polepszenia obecnego lecznictwa, uregulowania urlopów zgodnie z wnioskami ZZK., nadto poprawienia warunków higjenicznych i sanitarnych w warsztatach, koszarach noclegowych i biurach.

Ponadto uchwalił zjazd energiczny **protest** przeciw ustawie **militaryzacji** kolejarzy, tudzież przeciw **odebraniu** wpisów szkolnych.

PRZECIW SAMOWOLI BIUROKRACJI.

Rezolucja VI brzmi dosłownie:

Walny Zjazd obstaje kategorycznie przy swem zasadniczem żądaniu, by gospodarka na PKP, jako jednostki stanowiącej *własność kraju*, pozostawała pod *kontrolą parlamentu*, by przepisy służbowe, przepisy dyscyplinarne, przepisy uposażeniowe oraz całe ustawodawstwo społeczne dla kolejarzy, posiadały moc i sankcję *ustaw uchwalanych przez parlament.*

Walny Zjazd domaga się, by wszelkie sprawy wynikające z wewnętrznych stosunków służbowych, regulowane były przez administrację *w porozumieniu z delegatami związków zawodowych* i aby w tym celu były przywrócone *atrybucje*— przyznane związkom pracowniczym jeszcze w pierwszych latach niepodległości i przez wszystkie dawniejsze rządy uznawane.

Zjazd podkreśla z naciskiem, iż okoliczność, że koleje są własnością kraju, a ich pracownicy — pracownikami państwowymi, nie może kolejarzy *degradować* do poziomu istot pozbawionych wszelkich gwarancyj ustawowych, a zdanych tylko bezwolnie na jednostronne decyzje administracji PKP., podczas, gdy naprzykład pracownicy prywatni swój stosunek do pracodawcy regulować mogą w drodze umów zbiorowych.

Z tem *poniżaniem* swej ludzkiej i obywatelskiej godności — nie mającem nic wspólnego z dyscypliną służbową — kolejarze tembardziej pogodzić się nie mogą, że prace i obowiązki, jakie z całą ofiarnością spełniają w czasie wojny czy pokoju, należą do prac i obowiązków dla społeczeństwa i dla Państwa niewątpliwie najdonioślejszych.

TYLKO DEMOKRACJA ZAPEWNI PRACOWNIKOM LUDZKI BYT..!

Ostatnia wreszcie rezolucja uchwalona przy omawianiu spraw ekonomicznych, brzmi dosłownie:

Akceptując w całej rozciągłości uchwały, powzięte na plenarnem posiedzeniu Centralnej Komisji Klasowych Związków Zawodowych, dnia 25 maja b. r.,— Zjazd ze swej strony podkreśla, iż zdaje sobie sprawę, że wysuwane postulaty i wnioski nie znajdą dziś należytego zrozumienia ani na terenie rządu, ani na terenie obecnego parlamentu, którego większość, jak świadczą o tem liczne dowody, między in. niedawno uchwalona nowela do ustawy o 8-godz. dniu pracy i urlopach wypoczynkowych — traktuje postulaty pracowników w sposób *jawnie wrogi.*

Dlatego kolejarze zorganizowani w Z. Z. K., poza swą zwykłą akcją zawodową, jako obywatele kraju, *wspólnie z masami pracującemi miast i wsi* dążyć będą nadal do zdobycia dla Polski *całkowitej, rzeczywistej i pełnej demokracji*, opartej o *rządy zaufania mas pracujących*, gdyż *tylko taka demokracja stworzy warunki umożliwiające pracownikom kolejowym osiągnięcie tego bytu i tych praw, jakie im się należą.*

Nie twórzmy mitów!

Tow. S. K. w artykule **„Bez tytułu"**, zajmuje się stosunkiem współczesnej historjografji do wypadków z lat 1890 — 1914 i ubolewa nad tem, że „jesteśmy zalewani literaturą propagandową obozu „sanacyjnego", tworzącego przeróżne „legendy" i „mity". Ubolewanie — najzupełniej słuszne. Ale jakaż na to rada? Tow. S. K. na początku swego artykułu pisze: „Czekamy na prawdziwego historyką lat 1890 — 1914" i toż samo powtarza w końcu: „Czekamy więc na prawdziwego historyka „minionych dni". Za prawdziwego zaś historyka uważa człowieka, „któryby potrafił prowadzić dzieło Feliksa Perla" i posiadał (poza właściwościami talentu Resa) trzy warunki: 1) przeżywał tamte czasy, 2) sam był socjalistą i 3) rozumiał i uchwytywał sposób myślenia i formę odczuwania środowiska, o którem pisze, a czego nie posiada p. Wł. **Pobóg - Malinowski**, ostatnio „szczerze i sumiennie pracujący" (jak stwierdza tow. S. K.) nad dziejami tych lat. Słusznie, ale czy samo „czekanie" zaradzi złemu i zapobiegnie tworzeniu „sanacyjnych" i niesanacyjnych mitów?

I tu przechodzę do sedna rzeczy. Dzieje ruchu socjalistycznego w Polsce, a zwłaszcza dzieje P. P. S. **przestały być własnością naszą wyłącznie.** Już sama rola, jaką odegrały w rozwoju polskiego ruchu niepodległościowego i w czynnem tworzeniu państwowości polskiej, uczyniły je przedmiotem zainteresowania wszystkich, kto się historją okresu popowstaniowego zajmuje. I żadne „czekanie" na zjawienie się nowych Perlów temu nie zapobiegnie. Przeciwnie, dalsze „czekanie" z naszej strony może doprowadzić do tego, że — obok „szczerze i sumiennie" pracującego p. Wł. **Pobóg-Malinowskiego** — będą się zjawiali coraz częściej ludzie, którzy zupełnie świadomie postarają się podać naszą historję w formie wykoszlawionej i fałszywej. Trzeba się więc zabrać corychlej, zakasawszy rękawy, do pracy, aby się im nie dać ubiedz.

Jednakże nie ułatwia się tej pracy, tworząc „mity" i „legendy", których cały szereg spłodził tow. S. K. w swym niedużym artykule. A więc przedewszystkiem mitem i legendą jest twierdzenie, iż tak się złożyło, że on właśnie (p. **Wł. Pobóg - Malinowski**) ma dostęp otwarty do naszego archiwum". Od szeregu lat mając pieczę (na mocy uchwał partyjnych) nad naszem archiwum, muszę stwierdzić, że **nie było ani jednego wypadku,** kiedyby komukolwiek, pragnącemu z archiwum P. P. S. korzystać dla pracy historycznej, tego odmówiono. Ale, z drugiej strony, muszę, niestety, stwierdzić, że znam tylko **jeden jedyny wypadek** korzystania z tego archiwum historyka — towarzysza partyjnego (siebie, oczywiście, jako stale pracującego w tem archiwum, nie liczę). Następnie, jako redaktor (jedyny — wbrew „mitowi", spłodzonemu przez tow. S. K.) **„Niepodległości"** (od 3 lat już dwumiesięcznika — wbrew „mitowi" tow. S. K., nazywającego ją „kwartalnikiem") muszę stwierdzić, że w tem piśmie — poza „wspomnieniami, dokumentami i zdarzeniami opisanemi", umieszczam skwapliwie wszelkie prace syntetyczne, omawianego tematu dotyczące. Cóż, kiedy poza tow. A. **Próchnikiem** nikt z towarzyszy z takiemi pracami nie śpieszy, wobec czego w dalszym ciągu muszę drukować jedynie „wspomnienia, dokumenty i zdarzenia opisane", czekając na opracowanie syntetyczne przez przyszłego Resa.

Na zakończenie — jeszcze jedno. Tow. S. K. zarzuca **„Niepodległości"** wydrukowanie listu p. posła **Malinowskiego,** błędnie informującego o inicjatywie w sprawie zamachu na Schultzego, jak gdyby w tejże **„Niepodległości"** nie było pracy tow. A. **Purtala,** opisującej ów zamach z całą dokładnością, i jak gdyby „Niepodległość" była zamknięta dla dalszych wyjaśnień w tej sprawie — chociażby dla tow. S. K., który, jak widać, jest co do niej dobrze poinformowany.

Nie przyczyniajmy się do tworzenia „mitów" i „legend" ani czynnie, ani biernie, towarzyszu S. K.!

Leon Wasilewski.

Podstawienie nogi sojusznikowi

Jak wiadomo, Hitlerowi drogę do władzy utorował właściwie Papen. Ten były centrowiec zrobił pierwsze wyłomy w rządach Brüninga w Rzeszy i Brauna w Prusiech, pomagał potem do obalenia Schleichera za ujawnienie olbrzymich nadużyć przy rozdziale zapomóg dla bankrutujących junkrów, wreszcie przy pomocy syna Hindenburga i sekretarza stanu Meissnera skłonił starego prezydenta do zrobienia Hitlera kanclerzem.

Papen w nagrodę został wicekanclerzem, otrzymał tytuł bez żadnego przydziału. Reflektował on na stanowisko premiera pruskiego — premierem został Goering; mówiono, że zostanie stałym delegatem do Ligi narodów i konferencji międzynarodowych — delegatami zostali inni, on zaś musiał ograniczyć się do „reprezentowania" przelatując samolotem z miejsca na miejsce. Tymczasem Hitler likwidował stopniowo udział Papena we władzy, rozbijając „Stahlhelm", na którym ten się opierał.

Ostatnim dowodem zupełnego odstawienia Papena są zajścia niedzielne w Monachium. Zwołano tam kongres „chrześcijańskich robotników", na którym Papen miał wygłosić wielką mowę. Na dwa dni przed kongresem został przez policję monachijską zakazany, podwładny prezydent policji zakazuje zebrania, na którem ma przemawiać wicekanclerz! Papen nie mógł ścierpieć tego afrontu, poruszył niebo i ziemię i uzyskał cofnięcie zakazu.

To mu jednak nic nie pomogło. Szef bezpieczeństwa w Bawarji, naturalnie hitlerowiec Himmler zmobilizował przeciw „chrześcijańskim robotnikom" bojówki, które przez cały dzień urządzały napady na członków kongresu, nie dopuściły nawet do odprawienia nabożeństwa przez samego kardynała-arcybiskupa Monachium. Awantury te wyzyskał Himmler dla wydania ostatecznego zakazu odbycia kongresu i Papen musiał z niczem wrócić do Berlina, aby — poskarżyć się przed Hitlerem.

Z tego zajścia okazuje się, w jaki sposób Hitler stopniowo pozbywa się sojuszników. Pomału usunął Hugenberga w cień, pozostawiając mu wprawdzie ministerstwa gospodarcze ale pod nadzorem komisarzy. Stahlhelm zostaje rozbity tak, że masa członków opuszcza Niemcy taksamo jak socjaliści. Niemiecko-narodowi działacze albo giną „samobójczą" śmiercią jak Oberfohren albo pakuje się ich na lata do kryminału, jak Gereckego. Krok za krokiem Hitler zabiera sojusznikom grunt z pod nóg, aby samemu pozostać przy władzy.

Teraz otwierają się dla niego wspaniałe perspektywy: 86-letni Hindenburg jest ciężko chory tak, że wkrótce może się otworzyć wakans na prezydenta. Zostanie nim niewątpliwie Hitler i wtedy nie będzie już robił ceremonji z sojusznikami — zostanie samowładcą, może nawet ogłosi się cesarzem.

Hitlerowski bokser pobity przez żyda

Jak wiadomo, jedną z charakterystycznych cech obecnego „odrodzenia ducha germańskiego" vulgo barbaryzacji w Niemczech, jest bezgraniczne **uwielbienie dla pięści, dla brutalnej siły,** w której zdaniem hitlerowców, „rasa nordyjska" góruje nad resztą ludzkości. Nic też dziwnego, że znany bokser Schmeling, — który do zeszłego roku był „czempionem świata", w rozbijaniu nosów publicznie i za zapłatą, o której marzyć nawet nie mogą wielcy pisarze i uczeni, „podporządkował się" hitleryzmowi z całym zapałem i wyjeżdżając przed paru tygodniami do Nowego Jorku na zapasy, od których zależało, czy odzyska lub nie tytuł „czempiona świata", zwrócił się oficjalnie do „wodza" o pozwolenie mu na odbycie **wyjątkowo** zapasów z **bokserem-żydem,** Maksem Baevem.

Przypominamy, że zasady hitlerowskie zakazują „aryjczykom" jakichkolwiek starć sportowych z żydami, a więc i bicia żydów na arenie i w skrępowaniu przepisami bokserskiemi. Prawdziwy Germanin bije żyda tylko w jego własnym domu lub w obozie koncentracyjnym i to, gdy jest conajmniej czterech „Germanów" na jednego żyda. — Wszakże nieniemiecka reszta ludzkości z bokserami włącznie „nie rozumie się na tem" i gdyby Schmeling odmówił starcia się z Baerem, zostałby wogóle wykluczony z zapasów, przez co Niemcy straciłyby tak wielki honor, jak tytuł ojczyzny „czempiona świata".

I Hitler zezwolił. Oświadczył, że dla „honoru Niemiec" może Germanin raz wyjątkowo **pobić żyda na arenie** cyrkowej. I skutkiem tego Schmelling przekonał się na własnej skórze, że młody żyd-bokser to nie stary profesor uniwersytetu, ani działacz robotniczy. I nie „Germanin" żyda, ale **żyd Baer Niemca Schmellinga rozciągnął na obie łopatki,** rozbijając mu gębę knockoutem. Z „czempionstwa świata" zrobiły się nici i okazało się, że niemiecka „rasa" **nawet brutalną siłą** nie stoi wyżej od innych „ras". Hitlerowcy umieją doskonale bić, ale **tylko bezbronnych** pod osłoną karabinów policyjnych, albo gdy ich jest 10 na jednego. I błogosławieństwo Hitlera na nic, gdy tych małych waruneczków brak.

Krwawe zajścia w więzieniu wileńskiem

DOZORCA ZASTRZELIŁ PRZEŁOŻONEGO

We środę rano znane więzienie w Wilnie na Łukiszkach stało się widownią krwawego dramatu. W głównym budynku więziennym pełnił służbę na kurytarzu strażnik Aleksander Kaczanowski. Na kurytarzu znajdują się cele, w których się znajduje najwięcej więźniów. Znużony Kaczanowski zasnął. W takim stanie zastał go dyżurujący przodownik straży Borejsza, który około godziny 5 nad ranem zaczął odbywać inspekcję. Borejsza, nie budząc Kaczanowskiego, wezwał dozorcę i dyżurnego podkomisarza, żeby stwierdzili fakt przewinienia Kaczanowskiego. Dopiero w obecności dwóch dyżurnych Borejsza zbudził Kaczanowskiego. Podkomisarz nie chciał słuchać tłumaczenia się Kaczanowskiego i oświadczył, że wyjaśnień udzielać będzie podczas raportu przed przełożonymi. Po tej uwadze wszyscy trzej odeszli dalej kurytarzem. Gdy się wszyscy oddalili o kilka kroków, Kaczanowski strzelił z nagana do Borejszy. Strzał był fatalny, kula ugodziła Borejszę w plecy, przeszywając na wylot jamę brzuszną. Borejsza padł na ziemię i pomimo natychmiastowej pomocy, zmarł po upływie kilkunastu minut.

NIEUDANE SAMOBÓJSTWO

Nie minęło dziesięć minut od tragicznego wypadku, gdy na kurytarzu rozległ się drugi huk: to Kaczanowski strzelił do siebie. Zadał on sobie tylko lekkie obrażenie, kula bowiem drasnęła jedynie górną część przedramienia. Rana okazała się tak nieznaczna, że po nałożeniu opatrunku nie trzeba było go odstawiać do szpitala. Mordercę odstawiono do więzienia. Dochodzenie jest prowadzone w trybie doraźnym. Morderca stanie przed sądem doraźnym w nadchodzącym tygodniu. — Grozi mu kara śmierci.

Frakcja tasiemkowa o nieprawościach ZZZ

BBSowska „Walka" zaciera ręce z satysfakcją z powodu wyroków paroletniego więzienia, które zapadły w sprawie bandy Zubowicza. Mianowicie pisze, pławiąc się w ironji:

> „Obóz solidarystów ZZZ, do którego większość wyżej wymienionych na czele z Zubowiczem należy, ponosi dotkliwą stratę z racji ubytku i to na dłuższy przeciąg czasu członków — jak to rozprawa wykazała — tak ogromnie przedsiębiorczych, ruchliwych i na wszystko zdecydowanych".

Jak wiadomo, rrrewolucjoniści Jaworowskiego i zzzawodowcy Moraczewskiego zawistnie spoglądają na siebie. Od czasu do czasu, ażeby dać miarę swojej lewicowości, uczynią grymas w kierunku bebeckich wielmożów, ale naprawdę koty drą pomiędzy sobą. — Zubowicz i jego banda popełniali takie same wymuszenia i krwawe porachunki, jak Tasiemka i jego szajka. Tak dalece podobne to typy, że łatwo można zapomnieć, z czyich ust padła groźba tej treści pod adresem szantażowanej kobiety: „Ja będę gnił za kratą więzienną, a pani za cmentarną". — Dalsze dzielnice Warszawy odetchną znowu nieco po zlikwidowaniu tej drugiej bandy...

Ale, powtarzamy, podziwiać można czelne wystąpienie „Walki" — to przyganianie kotła garnkowi.

W PRACOWNI KONSTANTEGO LASZCZKI

—o—

Tegosamego dnia, kiedy doniosły dzienniki, że w serji niezatwierdzonych przez rząd rektorów znalazło się i nazwisko rektora krakowskiej Akademji sztuk pięknych, Konstantego Laszczki, oglądałem reprodukcję potwornego pod względem artystycznym pomnika, wystawionego przez prezydenta Roosevelta na Florydzie ku czci burmistrza Chicago Antoniego Czermaka. I wtedy nasunęło mi się pytanie, dlaczego to lada miernota rzeźbiarska idzie na cały świat w miljonach reprodukcyj, tylko dlatego, że zagraniczna i przez miljonerów ufundowana, a dzieła wielkich polskich artystów, stroniących od rynków sztuki, nie są znane nawet polskiemu społeczeństwu, a wiedzą o nich zaledwie jednostki?

Że zaś twórca żyje w dziele swojem, jakżeż dziwić się, że ogół nic nie słysząc o sławnych ongiś artystach, uważa ich za dawno zgasły ogień i szuka wzrokiem innych, którzyby go nanowo rozniecili?

Z myśli tych wyłoniło się przeświadczenie o konieczności systematycznego pośrednictwa między pracowniami artystów, a ogółem, — konieczność to tem większa, że sztuka każdego narodu nie mieści się bez reszty w ramach publicznych wystaw.

Był ciepły, słoneczny dzień. W przyrodzie słyszało się tętno twórczej dynamiki. Nie wiem, dlaczego wtedy właśnie wybrałem się do mistrza Laszczki. Nie wiem, dlaczego właśnie w tym dniu, gdy znużony załatwianiem przeróżnych spraw w mieście, łaknąłem wypoczynku. Wyczuwałem, że w jarmarku życia dzisiejszego, gdy stosunki między ludźmi reguluje zasada — kto znajomy, ten wróg — jakżeż pokrzepia rozmowa z sędziwym artystą, którego zdrowie i pogoda myśli jest jak mazowiecki sad w słoneczne południe.

Pukając w drzwi pracowni prof. Laszczki, chciałem tylko uprosić mistrza o termin odwiedzin, ale wnet gazdowski jego gest uprzejmości upoważnił mię do wejścia w tłum postaci o dziwnie uduchowionych obliczach. Niezbyt pojemną salę zaludniły popiersia z drzewa, gipsu, marmuru, granitu i terakoty. Od olbrzymiego Chrystusa, rozpiętego w tragicznej męce na krzyżu do minjatury autoportretu, wyciętej z kości, od skulonego aktu („Opuszczony"), kutego w stalowo twardym, czarnym granicie do małych plakiet, ciętych w kruchej, sztorcowej desce bukszpanowej. Na postumentach, na półkach, na ziemi — wszędzie rojno.

— Ileż tu tego! — wyrywa mi się mimowoli okrzyk na widok tak niesłychanej produktywności artysty.

— Dużo, bo tylko przybywa, a nic nie ubywa — odrzekł mistrz, a w słowach jego brzmiała nuta **żalu, której wyraz dał Wyspiański, mówiąc, że** w Polsce „chociaż jest się w stanie co zrobić, to niema gdzie, niema dla kogo, ergo niema zaco".

Ale ponad wszystko trzy postaci przykuwają wzrok: Chopin, Mickiewicz i Kopernik. Ci trzej genjusze, stanowiący wielkość duchową Polski, znaleźli w dziełach prof. Laszczki wyraz nowy, a potężny ideowem napięciem. Ta cecha jest najważniejszym czynnikiem charakteru rzeźby Laszczki. Wyraz psychiki, treść ideologiczna, wypowiedziana realistyczną formą, to jest zasadnicze zagadnienie tego artysty.

Chopin. Głowa nieco przechylona w bok i wzniesiona w górę. Twarz jasna. Nos orli. Wykwintny wykrój ust, w których tai się słodycz i uśmiech. Oczy wyraziste. Ręce o palcach krótkich, kościstych — spoczywają na klawjaturze. Postać mimozy.

To tylko przyrodniczy opis. Jeśli dzieło Laszczki jest najlepszą rzeźbiarską definicją Chopina, jako człowieka, w którego twarzy rysuje się jego sztuka, to, poza realistycznem podobieństwem, musi mieć inne wartości. — To nie arbiter elegantiarum, jakiego robili Vigneron, Ary Scheffer i Rumpf, to nie dodatek do zapachu perfum i szelestu jedwabiów w salonach ks. Czartoryskiej i kasztelanowej Platerowej w Paryżu i nie jedynie piękny, miły pan, jakiego widzimy na obrazie Siemiradzkiego „Chopin u Radziwiłła". Laszczka skupił twarz Chopina w twórczem natchnieniu, któremu nadał tak plastyczny wyraz, że widz od pierwszego spojrzenia nie może ode**rwać oczu.**

Wiadomości polityczne

—o—

OTTO NIE BĘDZIE KRÓLEM WĘGIERSKIM

Wobec wzmożonej agitacji legitymistów za powołaniem Ottona na „tron ojców" zasługuje na uwagę stanowcze wystąpienie premjera Goemboesa na posiedzeniu parlamentu w dniu 13 bm. Premjer oświadczył: „Nasza polityka idzie w kierunku królestwa narodowego, które zagwarantuje suwerenność narodu. 21-letniemu synowi królewskiemu (tj. Ottonowi) nie można w obecnej chwili powierzyć losów kraju. Teraz chodzi o pokazanie siły i energji. Proszę legitymistów, aby nie zaostrzali walki. Zbyt wielki fanatyzm może doprowadzić tylko do wzajemnego zniszczenia się". Czy Goemboes pod „narodowem królestwem" rozumie obecnego regenta Horthyego jako króla? Możliwe, wszak premjer tyle mu zawdzięcza — z kapitana zrobił go generałem i premjerem.

NOWY RZĄD W HISZPANJI

Po kilku dniach przesilenie skończyło się w ten sposób, że były premjer Azana znowu utworzył rząd, w którym zasiada trzech socjalistów: Fernando de los Rios jako minister spraw zagranicznych, Prieto minister robót publicznych i Caballero minister pracy. To rozwiązanie przesilenia dowodzi, że prawica poniosła zupełną klęskę. Wszystkie jej usiłowania szły w kierunku usunięcia socjalistów od udziału w rządzie, tymczasem stanowisko socjalistów przez oddanie im teki spr. zagranicznych jeszcze wzmocniło się. Obecny rząd Azany opiera się na silniejszej niż poprzedni większości, gdyż wstąpili do niej także federaliści, którzy dotychczas byli w opozycji. Obecnie w opozycji są tylko konserwatyści Maury i tak zwani radykali Lerrouxa.

Z kraju i ze świata

—o—

POŻEGNANIE KAROLA IRZYKOWSKIEGO. Klub sprawozdawców parlamentarnych i Syndykat dziennikarzy warszawskich żegnał w środę śniadaniem znanego krytyka Karola Irzykowskiego, który, po przeszło 14 latach pracy na stanowisku naczelnego redaktora urzędu stenogramu oraz djarjusza Sejmu i Senatu, został z dniem 1 maja przeniesiony w stan spoczynku. Irzykowski, który jest zarazem recenzentem teatralnym „Robotnika" i jednym z najwybitniejszych krytyków polskich, był żegnany przez kolegów bardzo serdecznie, przyczem wszyscy podkreślali, że ustępując w sile wieku z placówki urzędowej będzie „w stanie spoczynku" w dalszym ciągu pracował równie wydatnie jak dotąd na polu polskiej kultury.

WIELKIE NADUŻYCIA W MONOPOLU SPIRYTUSOWYM. Śledztwo w sprawie nadużyć w rozlewni wódek monopolowych w Warszawie ustaliło, że dwaj urzędnicy Kłopotowski i Rzęśnicki w ciągu ostatnich 4 lat popełnili szereg nadużyć, powodując monopolowi szkodę na przeszło 170.000 zł. Nadużycia dokonywane były w ten sposób, że Kłopotowski fałszował kolejowe listy przewozowe, w czem pomagał mu Rzęśnicki jako urzędnik kontroli skarbowej. Proces odbędzie się w niedługim czasie.

KRWAWY DRAMAT RODZINNY W WARSZAWIE. Terenem krwawego zajścia stał się wczoraj ogród należący do szpitala Wolskiego, a dzierżawiony przez 36-letniego Michała Sydrycha. Szczegóły tego krwawego zajścia są następujące: Już od 12 lat dzierżawca wspomnianego ogrodu Sydrych maltretował i tyranizował żonę swą, 35-letnią Czesławę. Niedawno powiedział do żony: „Raz ci odbiorę zdrowie, drugi raz a wtedy pójdziesz do ziemi i ja będę szczęśliwy". Prośby żony, jak również błagania teścia, ażeby Sydrych poprawił się, nie odnosiły skutku, przeciwnie, opuszczał się on w pracy, coraz częściej upijał się i żonę oraz dzieci maltretował. To wreszcie doprowadziło do katastrofy. We środę podczas obiadu Sydrych wszczął awanturę, ubliżając żonie oraz jej rodzicom. Na zwróconą przez teścia Dylewskiego uwagę, Sydrych zerwał się od stołu, porwał starca za ramię i wypchnął z kuchni na ogród. Po kilku minutach, silnie wzburzony D. wpadł do kuchni i z okrzykiem: „Raz to się musi skończyć!" wyjął rewolwer i zaczął strzelać do Sydrycha. Żona jego zasłoniła swoją osobą męża, mimo to teść, trzymając rewolwer na ramieniu swej córki, strzelił do zięcia. Wystrzeliwszy wszystkie 7 nabojów, Dylewski wybiegł na ogród i usiadł w altanie. Będący w obchodzie policjant nadbiegł na krzyk przechodniów, poczem zaalarmował pogotowie. Lekarz stwierdził dwie rany postrzałowe: lewego uda i pleców. Po opatrunku przewiózł Sydrycha w stanie niezłym do szpitala. Na miejsce krwawego zajścia nadbiegł drugi policjant, celem ujęcia niedoszłego zabójcy. Na jego widok starzec przyłożył lufę rewolweru do głowy i zamierzał wystrzelić. Na szczęście wszystkie kule były wystrzelone. Dylewski pozwolił się aresztować, oddając broń.

ZAMACH NA SĘDZIEGO ZA PRZEGRANY PROCES. W Krotoszynie (Poznańskie) padł ofiarą zamachu sędzia sądu grodzkiego, Tadeusz Arendt. Wychodzącego z gmachu sądu sędziego zaczepił 57-letni rolnik Walenty Ramięga, który trzykrotnie strzelił w kierunku napastowanego, raniąc go bardzo ciężko. Ramięgę aresztowano, a rannego odwieziono do szpitala, gdzie dokonana została operacja. Z zeznań okazało się, że zbrodniarz pochodzi z pow. tureckiego (woj. łódzkie), a obecnie mieszka w Rzemiechowie pod Krotoszynem. Zbrodni dokonał z zemsty za nieprzychylny wyrok, wydany nań swego czasu przez sędziego Arendta. Mianowicie w trakcie pewnej rozprawy zbrodniarzy rzucił pod adresem sędziego Arendta groźbę, za co został skazany na 2-letnie więzienie. Karę odsiedział i obecnie dokonał krwawej zemsty. Sędzia Arendt, ranny w piersi i brzuch, walczy ze śmiercią.

TAJEMNICA PONARSKIEGO LASU A UBOCZNIE ODKRYWANE PRZESTĘPSTWA. — Dzienniki wileńskie zaczynają już powątpiewać, czy da się spenetrować, kim była ofiara mordu spalona w lesie ponarskim. Śledztwo, nie mogąc uchwycić żadnej nici przewodniej chwyta się luźnych poczynań. Był czas, że zdawało się, iż powstanie tragedja Gordonowej. Policja wileńska gorączkowo poszukiwała niejakiego Gordona, należącego do zamiejscowego żydowskiego świata złodziejskiego. G. przyjeżdżał do Wilna, ażeby odszukać i przemocą zabrać zbiegłą odeń żonę. Może ją zgładził przez zemstę? Poszukiwania te doprowadziły do odnalezienia rzekomego żonobójcy, ale mógł on wykazać się czemś lepszem, niż zawodne częstokroć alibi, gdyż — przedstawić swoją małżonkę żywą i zdrową. Następnie odbywała się pogoń za tajemniczem autem, które wędrowało po Wileńszczyźnie, a przy którem skrupulatnie przysłonięte były kołem zapasowem — numer i pochodzenie. Owszem ułowiono ptaszków bardzo podejrzanych, którzy opowiadali o sobie różne historje, a którzy znaleźli się pod zarzutem fałszerstw na szkodę PKO, skąd podjęli bezprawnie 16.000 zł. Była to, widocznie, spółka ojca z synem, przyczem syn Wacław Niewiarowicz miał przy sobie fałszywy paszport zagraniczny. Niewiarowicze, znani w Wilnie, ostatnio ukrywali się w Gdyni, gdzie zaopatrzyli się w auto. Słowem, okazyjnie policja wileńska odsłania różne przestępstwa, ale las ponarski, jak dotąd kryje przed nią swoją tajemnicę...

ZGON WYBITNEGO SOCJALISTY WŁOSKIEGO. W nocy z niedzieli na poniedziałek 12 b. m. zmarł na emigracji w Paryżu w 72 roku życia tow. Klaudjusz Treves, jeden z najwybitniejszych przywódców socjalistów włoskich i antyfaszystowskiej emigracji włoskiej. Tow. Treves, który zasiadał w parlamencie włoskim przez 30 lat i był redaktorem szeregu organów partyjnych, był aż do chwili zgonu redaktorem naczelnym głównego organu koncentracji antyfaszystowskiej „Liberta".

Z ruchu socjalistycznego

—o—

ZGROMADZENIE KOBIET W WIELICZCE

Z okazji „Tygodnia Kobiet" komitet PPS w Wieliczce wspólnie z organizacją kobiet zwołał zgromadzenie na niedzielę 11 bm. w sali Domu Robotniczego. Zagaił tow. **Jedynak**, poczem zebrani jednomyślnie powołali do prezydjum tow. **Matlaka**. Referat o znaczeniu kobiety w wyzwoleńczym ruchu proletarjatu oraz o obecnej sytuacji politycznej i gospodarczej wygłosił tow. dr. **Szumski**. Następnie zabrał głos tow. **Sawicki** z Krakowa, który przedstawił rolę kobiety w ruchu robotniczym i wezwał kobiety proletarjuszki do jednolitego frontu z całą klasą robotniczą. Po krótkiem przemówieniu tow. Matlaka odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru" zakończono zgromadzenie.

Kiedy odwodzony przez mistrza ku innym rzeźbom wyspowiadałem się ze swych wrażeń, wtrącił artysta:

— Odarłem go z oficjalności. Chciałem, by był, jak tworzył u siebie, nocą. Z Chopina salonowca nic nie pozostało, ale sztuka jego jest wieczną. Ta klawjatura, to tylko zamknięcie kompozycji od dołu. Ręce nic nie grają. To tylko płynność linij, idących od głowy ku nam. Grać ma twarz, oczy. Dlatego nie chciałem tych linij mącić skurczem palców.

Kiedy wspomniałem o bronzowym odlewie ręki, znajdującym się w krakowskiem Muzeum Narodowem, artysta odrzekł:

— Tak, to były dla mnie dokumenty, z których czerpałem. Ta ręka, maska pośmiertna i biust marmurowy, wykonany przez Clesingera, świetna w charakterze akwarela Teofila Kwiatkowskiego „Chopin na łożu śmierci", znajdująca się w naszem Muzeum Narodowem, medaljon Bovy'ego i wreszcie arcydzieło portretowe, wykonane przez przyjaciela Chopina, Eugenjusza Delacroix.

Słuchając tak szczerego wyznania artysty o „historycznym" materjale, który stał się zaczynem jego dzieła, zadumałem się nad potęgą twórczego ducha. Wszakżeż i autor pomnika w Parku Luksemburskim w Paryżu wzorował się na Delacroix, a nie wyszedł poza banalność. Wszakżeż „dokumenty" te były dostępne i autorowi pomnika Chopina w parku Monceau w Paryżu, a jednak przekazał nam jedynie ckliwą formę alegorji, której cukierkowość jest nam równie nudna, jak dyletancki symbolizm biegasowskiego „Chopina". Więc nie historyczny, dokumentarny materjał decyduje o wartości w sztuce.

Patrząc na Chopina Laszczki, mimowoli szukamy na określenie tego dzieła równoważników wartości plastycznych i muzycznych zarazem. Jest tu więc delikatna modulacja, płynność linji, dyskrecja półcieni, wytworna forma (to, co Włosi zwą „bel canto"), miękkie, kobiece dotknięcie klawjatury, a męski ton, wreszcie zogniskowanie twórczego napięcia. W rzeźbie Laszczki ogniskiem tem są oczy. W nich żarzy się natchnienie twórcy.

Nie wiem, jakie asocjacje myślowe nasunęły mi pytanie:

— Który z utworów Chopina ceni pan rektor najwięcej?

— Mnie nie chodziło o ten lub ów utwór Chopina, ale o jego sztukę.

Zapatrzyłem się w oczy Chopina, stanąwszy z boku i mimowoli, choć nie zwykłem emocjonować się „literaturą" w plastyce, zdradzam sam siebie, dopatrując się w tych oczach tonów mazurka, którego poetycka forma zasnuwa welonem uczucia tęsknotę za rodziną i rodzinną ziemią, tonów sztudgardzkich preludjów (A-mol i D-mol), w których rozpacz po klęsce ojczyzny pietrzy z kilkudziesięciu taktów potężną tragedją, tonów melancholji poloneza Fis-mol, tonów dławiącego smutku, który w polonezie C-mol stalowy hart przesłania, czy to zwartego mocą ducha dzieła poematu As-dur. Każdy ton Chopina — jak trafnie pisał Przybyszewski — to obnażone serce, bijące, żywe, z piersi wyrwane"...

Kiedyś mistrz Delacroix wśród zapachu róż i śpiewu słowików snuł wizję swego genjalnego portretu, wsłuchując się w Nohant w tony, dolatujące z okna mieszkania Chopina...

Kiedyś, gdy wielki wieszcz tonów zamknął oczy na wieki i tonął w ogrodzie ukochanych przez siebie fijołków, przyjaciel i opiekun jego, malarz Teofil Kwiatkowski, wykonywał z wielką miłością portret genjalnego kolorysty fortepianu...

Do tych to i innych śladów miłości do mistrza i zachwytu nad jego sztuką, sięgnął po wielu latach Laszczka, aby w samej twarzy zmieścić wszystko, czem jest Chopin dla wszystkich — miłością i wielkością.

Ale podziwowi nad dziełem polskiego artysty towarzyszy i żal: dlaczego materjałem Chopina Laszczki jest gips, to niewdzięczne, kruche tworzywo o zimnym, tępym tonie?

— A gdyby tak wykuć w marmurze! — rzuciłem nieśmiało.

— Może kto kiedy kupi choćby jedną z tych — rzekł Laszczka i wskazał ręką na tłum swych rzeźb — wtedy pozwolę sobie i na marmur.

I znowu ze smutkiem przypomniałem sobie słowa Wyspiańskiego: w Polsce chociaż jest się w stanie co zrobić, to niema gdzie, niema dla kogo, ergo niema zaco. **T. Seweryn.**

TELEGRAMY

—o—

GROŹBA ZAMKNIĘCIA SZEREGU KOPALŃ NA GÓRNYM ŚLĄSKU

Warszawa, 16 czerwca (tel. wł.). W dniu 31 lipca br. wygasa umowa zbiorowa w górnictwie na Górnym Śląsku. W związku z tem i z ogólną sytuacją na rynku węglowym mają być zamknięte kopalnie „Emma", „Donnersmark", „Blücher", „Anna Romer" i „Piast".

LOT KPT. SKARŻYŃSKIEGO Z AMERYKI DO EUROPY

Warszawa, 16 czerwca (tel. wł.). Lotnik kapitan Skarżyński otrzymał od władz polskich pozwolenie na przelot na swym aparacie do Stanów Zjednoczonych. Kapitan Skarżyński w najbliższych dniach rozpocznie lot do Waszyngtonu. Po tym locie rozpocznie lot powrotny przez Atlantyk do Europy.

ŁOTWA OSKARŻA RZĄD NIEMIECKI PRZED LIGĄ NARODÓW

Ryga, 16 czerwca. Rząd łotewski wystosował do generalnego sekretarjatu Ligi Narodów telegram, w którym oskarża rząd niemiecki o naruszenie rozejmu celnego. Rząd łotewski stwierdza, że w następstwie uchwały centralnego komitetu wykonawczego partji socjalno-demokratycznej, oraz uchwały organizacyj żydowskich Łotwy, proklamującej bojkot towarów niemieckich, rząd niemiecki w dniu otwarcia światowej konferencji gospodarczej w Londynie, tj. 12 bm. wprowadził wbrew istniejącym układom zakaz przywozu masła łotewskiego do Niemiec bez należytego uzasadnienia. Zastrzegając sobie swobodę dalszych działań, rząd łotewski prosi o zawiadomienie prezydjum światowej konferencji gospodarczej i państw, które przystąpiły do rozejmu gospodarczego, o tym fakcie.

W CZECHOSŁOWACJI ZAKAZ PISM HITLEROWSKICH

Praga, 16 czerwca. Oficjalne „Lidove Noviny" zapowiadają ogłoszenie w najbliższym czasie zakazu kolportowania pism niemieckich w Czechosłowacji. Zakaz obejmie okrągło 100 dzienników i czasopism niemieckich, wychodzących w Rzeszy, którym odebrany zostanie debit pocztowy i które nie będą mogły być przywożone do Czechosłowacji inną drogą. Dotyczy to przedewszystkiem wszystkich pism, które na mocy „Gleichschaltung" stały się pismami hitlerowskiemi, jak „Berliner Tageblatt", „Vossische Ztg.", „Frankfurter Ztg." i inne. Zakaz wydany zostanie jako odwet za zakaz 66 pism czechosłowackich w Niemczech.

POD POZOREM ZWALCZANIA NIEPRAWOŚCI

Berlin, 16 czerwca. W procesie przeciw byłemu komisarzowi Rzeszy dla spraw bezrobocia drowi Gerecke zapadł dziś wyrok, na mocy którego oskarżony dr. Gerecke skazany został za systematyczne sprzeniewierzenie na dwa i pół roku aresztu i 100 tysięcy marek, a w razie nieściągalności na dalsze 100 dni aresztu. Freigang został skazany za pomoc w systematycznem sprzeniewierzeniu na cztery miesiące aresztu.

REPRESJE HITLEROWSKIE PRZECIW MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ

Berlin, 16 czerwca. Rząd badeński rozwiązał dziś i uznał za nielegalną katolicką organizację młodzieży Badenwacht.

ŚWIATOWA KONFERENCJA GOSPODARCZA

Londyn, 16 czerwca. Ustanowione przez światową konferencję gospodarczą obie główne komisje — gospodarcza i walutowa — w których reprezentowane są wszystkie państwa, biorące udział w konferencji, zebrały się dziś o godzinie 11 na posiedzenia jawne. Po krótkich obradach, dotyczących kwestyj formalnych komisja walutowa odroczyła się do poniedziałku. Na również krótkiem posiedzeniu komisji gospodarczej przewodniczący delegat holenderski Colijn oświadczył, że byłoby pożądanem, aby na komisji nie wygłaszano żadnych mów natury ogólnej, lecz ograniczano się do stawiania konkretnych wniosków i propozycyj. Wskazał on dalej, że główne wytyczne prac komisji gospodarczej są: normalizacja handlu międzynarodowego łącznie z kwestją przydziału dewiz na cele przywozowe i systematycznem zniesieniem ograniczeń przywozowych, koordynacja produkcji i zbytu i kwestja robót publicznych. — Ta ostatnia sprawa będzie również przedmiotem obrad komisji walutowej. Przewodniczący wezwał delegatów do przedłożenia odpowiednich propozycyj, poczem odroczył dalsze obrady do poniedziałku przedpołudnia.

POGŁOSKI O ROZEJMIE WALUTOWYM MIĘDZY ANGLJĄ, FRANCJĄ I AMERYKĄ

Londyn, 16 czerwca. Wedle dzienników porannych, między gubernatorami Banku Angielskiego Montagu Normanem, Banku Francuskiego Moretem i gubernatorem Federal Reserve Banku Harrisonem, zawarty został w formie „gentleman agreement" tymczasowy układ w sprawie rozejmu walutowego. W sprawie tej do chwili obecnej nie ogłoszono jeszcze oficjalnego komunikatu, jednakże dzienniki londyńskie dowiadują się, że układ zmierza jedynie do ograniczenia gwałtownych wahań kursu funta, dolara i franka francuskiego, nie ustalając jednak określonej wartości złota dla poszczególnej waluty. Wiadomość powyższa została ze strony delegacji amerykańskiej zaprzeczona w tym sensie, iż uprzedza fakty.

DOLAR I FUNT MOCNIEJSZE

Londyn, 16 czerwca. — Dolar i funt angielski zwyżkowały na dzisiejszych giełdach europejskich w dalszym ciągu. Przy otwarciu giełdy londyńskiej notowano dziś dolara 4'04 i 3/4, a w godzinach południowych ustalił się dolar na 4'05 i 7/8 w stosunku do funta. Także funt angielski był zwyżkowy i ustalił się w Paryżu na 86'15, a w Zurychu 17'57.

BRAMINI PRZECIW GANDHIEMU

Londyn, 15 czerwca. Kongres braminów ortodoksyjnych w Poonie powziął rezolucję, wypowiadającą się przeciw Gandhiemu. Uchwała zarzuca Gandhiemu zbytnie wzorowanie się na biblji tak, że dziś należy go traktować jako chrześcijanina. Uchwała wzywa Gandhiego, aby nie dopuścił do zamierzonego małżeństwa jego syna Devady z dziewczyną, pochodzącą z najniższej kasty.

Polska przystępuje do rozejmu celnego

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 16 czerwca.

Przewodniczący delegacji polskiej na konferencję gospodarczą w Londynie wiceminister skarbu p. Koc wystosował dziś do generalnego sekretarza konferencji następujące pismo: Mam zaszczyt zawiadomić pana, że rząd mój, przyłączając się do zasad wyrażonych w rezolucji przez komitet Rady Ligi Narodów dla organizacji konferencji z 12 maja 1932, jest zdecydowany nie podejmować, począwszy od 17 bm., jak również podczas trwania konferencji żadnej inicjatywy, któraby obecnie przyczyniała się do zakłócenia międzynarodowej wymiany. Rozumie się, że to postanowienie nie przeszkodzi rządowi polskiemu do poczynienia wszelkich potrzebnych kroków celem zapobieżenia sytuacjom, które mogłyby wyniknąć z deprecjacji walut lub zarządzeń, które mogłyby być zastosowane w innych krajach w celu zakazania, zmniejszenia lub dyskryminacji importu towarów lub produktów pochodzenia polskiego. Rząd polski będzie mógł wymówić ten układ w każdej chwili po 31 lipca br. z wypowiedzeniem miesięcznem pod adresem konferencji.

Do tego listu dodają komentarz, że oznacza on **przystąpienie Polski z dniem dzisiejszym do rozejmu celnego na czas trwania konferencji.**

Walka Austrji z hitleryzmem

Wiedeń, 15 czerwca. Aresztowany onegdaj w Lincu emisarjusz Hitlera dr. Habicht został odtransportowany do Passawy i wydalony z granic Austrji. Równocześnie z nim wydalono jego sekretarza i drugiego działacza hitlerowskiego, obywatela niemieckiego.

Londyn, 15 czerwca. Wobec przedstawicieli prasy angielskiej kanclerz austrjacki Dollfuss oświadczył, że wbrew alarmom prasy niemieckiej jest on najzupełniej spokojny o dalszy rozwój wypadków w Austrji i z tego powodu nie zamierza wcześniej wracać do kraju. Wyjedzie on jutro wedle programu do Paryża, skąd dopiero w niedzielę wyjedzie drogą powietrzną do Wiednia.

Wiedeń, 15 czerwca. W Wiedniu i kilku innych miastach austrjackich usiłowały dziś grupy zbirów hitlerowskich zorganizować demonstracje na znak protestu przeciw aresztowaniu przywódców tej partji. Demonstracje nigdzie jednak nie doszły do skutku, gdyż „odważni" demonstranci wszędzie pierzchali na widok policji.

Wiedeń, 16 czerwca. Aresztowania wśród hitlerowców w Austrji trwają w dalszym ciągu. W różnych miastach aresztowano w ciągu dzisiejszego przedpołudnia okrągło 60 przywódców hitlerowskich. W Friesach w Karyntji rozwiązano tajne posiedzenie przywódców hitlerowskich, aresztując wszystkich uczestników w liczbie 29 osób.

Kto zapłacił a kto nie?

Paryż, 15 czerwca. Rząd francuski przesłał rządowi amerykańskiemu notę, w której oświadcza, że Francja nie zapłaci czerwcowej raty długów wojennych. Nota wskazuje, że Francja aż do czasu ostatecznego uregulowania kwestji długów wojennych nie będzie uskuteczniała żadnych wpłat na poczet długów wojennych.

Waszyngton, 15 czerwca. Rząd włoski zawiadomił departament stanu, że płatną w dniu dzisiejszym ratę długów wojennych zapłaci jedynie częściowo, w wysokości 1 miljona dolarów.

Waszyngton, 16 czerwca. Departament stanu komunikuje, że płatną w dniu wczorajszym ratę długów wojennych zapłaciła w całości jedynie Finlandja. Częściowe wpłaty uskutecznione zostały przez Anglję, Włochy, Czechosłowację, Rumunję i Łotwę, podczas gdy Francja, Polska, Belgja, Jugosławja, Węgry, Estonja i Litwa **odmówiły wszelkich wpłat.** Rata czerwcowa została pokryta jedynie w 8 procentach ogólnej sumy.

PRZEGLĄD LITERACKI

—o—

ŻYCIE I TWÓRCZOŚĆ CYPRJANA NORWIDA

dopiero dziś, w 50 rocznicę śmierci, zaczyna natrafiać na właściwy rezonans zainteresowań. Życie fascynujące, dziwne, pełne zagadek i tułaczki. Twórczość genjalna, jedyna w swoim rodzaju, nietylko w naszem piśmiennictwie. Każdy nawet z podrzędniejszych pisarzy tego okresu, francuskich, niemieckich itd. doczekał się w swojej ojczyźnie licznych monografij, vie romancée, u nas natomiast, gdybyśmy chcieli czerpać wiedzę o Norwidzie nietylko z jego dzieł, znaleźlibyśmy jedynie szereg przyczynków, rozrzuconych po czasopismach. Pozatem prawie nic. Tę pustkę wypełnia obecnie książka Z. Falkowskiego „Cyprjan Norwid", która ukazała się nakładem Gebethnera i Wolffa. Już sama szata zewnętrzna książki pociąga i intryguje: na kredowej okładce niezwykle piękny, tragiczny portret Norwida, w sepji, tytuł książki wydrukowany różem weneckim na pergaminowej obwolucie, w tekście szereg norwidowskich rysunków. Sam tekst jest interesujący, pouczający, czystą, piękną polszczyzną pisany. Jak stwierdza prof. St. Pigoń w przedmowie, jest to niejako „Opowieść biograficzna, nie cofająca się wszelako przed charakterystyką i oceną literacką", „próba popularnego ujęcia wizerunku Norwida, przedstawienia całości jego życia, a zwłaszcza planu twórczości literackiej... podjęta przez krytyka wrażliwego, dobrze przysposobionego, a miłośnika poety szczerego i świadomego"... „wreszcie, co najważniejsza, jest to pierwsza, w 50-lecie śmierci podjęta próba przybliżenia poety szerokiej rzeszy czytelników".

Dodajmy od siebie, że podjęta przez świetnego stylistę — czystość, szlachetność języka, wirtuozerja stylu, wysoki dar powieściopisarski idzie tu w parze z gruntownością naukową. Naprawdę piękna, pożyteczna książka.

KRONIKA

TEATR WIELKI

Sobota, 7'30: „Kapitan z Köpenick" (ostatnie występy Jaracza).

Niedziela, 3'30: „Porwana narzeczona"; 7'30: „Kapitan z Köpenick".

Poniedziałek, 7'30: „Kapitan z Köpenick (ostatni występ Jaracza).

TEATR ROZMAITOSCI

Sobota, 8'00: Teatr Mechanicznych Artystów.

Niedziela, 8'00: Teatr Mechanicznych Artystów.

Poniedziałek, 8'00: Teatr Mechanicznych Artystów.

—ooo—

ZLOT SOKOŁÓW WE LWOWIE. We czwar 15 bm. rozpoczął się we Lwowie zlot sokolstwa dzielnicy małopolskiej. Udział w zlocie biorą również sokoli z całej prawie Polski, ponadto z Czechosłowacji, Jugosławji itd. — W ramach zlotu przewidziane są pokazy i zawody gimnastyczne na boisku „Sokoła", Macierzy i boisku 26 p. p.

DOLAR 7'30—7'42. W dniu wczorajszym Bank Polski płacił za dolara 7'30 zł. W obrotach prywatnych płacono dolara 7'42 zł.

ARESZTOWANIE BYŁEGO SENATORA. — W Łuzeku (powiat Stary Sambor) aresztowano b. senatora Unda ks. Juljana Tatomira. W czasie rewizji znaleziono rzekomo materjał obciążający.

NOWE PREZYDJUM LWOWSKIEGO BBWR. Wczoraj obradowała rada lwowskiego BBWR i dokonała wyboru nowego prezydjum. Prezesem wybrany został dr. Aleksander Domasiewicz, wiceprezesem pp. Löwenherz, zaś sekretarzem p. Wójtowicz.

JESZCZE JEDEN ZJAZD GOSPODARCZY BB. Dziś w sobotę w sali Izby handlowo-przemysłowej we Lwowie odbędzie się zjazd „rady gospodarczej" BBWR. Sanatorzy „myślą", że różnemi „zjazdami gospodarczemi" usuną kryzys. Przez cały szereg lat od maja 1926 niczego nie przewidzieli i niczemu nie zapobiegli. Rozkoszowali się jedynie „radosną twórczością".

PODODDZIAŁY STRAŻY OGNIOWEJ zostaną utworzone na peryferjach miasta Lwowa. — Utworzenie pododdziałów na peryferjach należy powitać z uznaniem, gdyż dziś odległość niektórych dzielnic od oddziału straży pożarnej wynosi 8 do 10 kilometrów.

W KOŚCIELE SS. BAZYLJANEK (Zyblikiewicza 30) skradziono wota z dwóch ołtarzów i puszkę z pieniędzmi. Wartość skradzionych przedmiotów wynosi 1500 złotych.

ZAMACH SAMOBÓJCZY STUDENTA PRAW. W hotelu Saskim przy ul. Batorego powiesił się 23-letni student praw Tadeusz Hasiewicz z Sambora. Powód samobójstwa — rozstrój nerwowy.

NA DWORCU KOLEJOWYM w Lubieniu wpadł pod koła pociągu jakiś mężczyzna, lat około 60, któremu koła obcięły obie nogi powyżej kolan. Przewieziony do szpitala powszechnego zmarł.

OSZUŚCI W ROLI AKADEMIKÓW. Aresztowano tutaj Majera Horna i Izydor Bonizego, którzy z listą składkową Bratniej Pomocy studentów U. J. K. obchodzili różne osoby, naciągając je na różne datki pieniężne. Horna aresztowano. Bonize zbiegł. Przeprowadzona rewizja u Bonizego dała nadspodziewane wyniki. Znaleziono tam mianowicie szereg podrobionych pieczęci, druków etc.

WŚCIEKŁY PIES. Na drodze pasiecznej pies wściekły pokąsał cztery osoby. Psa zastrzelono.

KRYMINALNE TO I OWO. Włamanie do sklepu przy ul. Ruskiej 20 i Krakowskiej 27, kradzież kieszonkowa, aresztowanie kieszonkowca przy kasie na torze wyścigów konnych, aresztowania za grę w trzy blaszki, w „para nie para", awantury, żebractwo, nielegalną sprzedaż spirytusu denaturowanego i wreszcie wyłudzenie pod przyrzeczeniem małżeństwa. Sprawa z małżeństwem przedstawiała się: Jerzy Gerycz (Głowińskiego 12) obiecywał pannie Lućko Anieli (Dąbrowskiego 6) że się z nią ożeni. Wziął 1000 złotych a conto wydatków ślubnych i zniknął jak kamfora. Szuka go policja. Skutek będzie ten, że do panny Lućko (adres znany) zgłosi się więcej gagatków. Czy panna Lućko ma jeszcze w sienniku jaki tysiąc, mam nadzieję, dowiemy się wkrótce.

ARESZTOWANIE URZĘDNIKA POCZTOWEGO POD ZARZUTEM KRADZIEŻY LISTÓW WARTOŚCIOWYCH. Od dłuższego czasu dokonywano kradzieży listów wartościowych na linji Lwów—Kraków. Podejrzenie padło na urzędnika ambulansu pocztowego Piotra Dubanowskiego. Wczoraj po przybyciu pociągu do Lwowa przytrzymano Dubanowskiego i poddano rewizji, która dała wynik obciążający niesumiennego urzędnika. Dubanowskiego aresztowano i umieszczono w areszcie śledczym.

SAMOBÓJSTWO. Helena Szmerko, córka dozorczyni domu, w zamiarze samobójczym wypiła wczoraj większą ilość jodyny. W stanie groźnym pogotowie przewiozło desperatkę do szpitala, gdzie niebawem zmarła. Powód samobójstwa nieznany.

SZPILKĄ WE WŁASNE SERCE. Wczoraj na wałach gubernatorskich targnął się na swe życie, wbijając sobie w serce długą, staroświecką szpilkę, Józef Wilkner. Powodem rozpaczliwego kroku przegrany proces o spadek. W stanie niebezpiecznym przewieziono desparata do szpitala.

Z ratusza lwowskiego

Pisaliśmy już o fermentach wśród sanatorów lwowskich, które klajstruje się w różny sposób, aby rozsypujący się interes magistracki jakoś szedł. Widać nałogowo niepoprawnych radnych sanacyjnych aż pozbawiono (!) mandatów, walka o prezesury w klubie trwa, tylko jej natężenie z powodu wakacji przełożono na jesień. Pod pozorem zjazdu „gospodarczego" sprowadzono aż samego p. Sławka, aby przy jego pomocy prać nagromadzone brudy. Zdaje się jednak, że z tej pralni nic czystego nie wyjdzie, trzeba bowiem do tego sanacyjnego zbiegowiska zastosować radykalniejsze środki, doradzamy całopalenie.

Wobec takich „przeszkód" kuleje cała maszyna magistracka, tylko prezydent Drojanowski „reformuje" wszystko bardzo gwałtownie, że już nikt w urzędowaniu magistratu wyznać się nie może. Radę miejską zwołuje się tylko w najskrajniejszych koniecznościach. Np. dzisiejsze posiedzenie obejmie aż 36 spraw, między niemi takie ważne, jak: sprawy budowy ośrodka na „Żelaznej Wodzie", przepisy dyscyplinarne itd. Wobec takiego nagromadzenia spraw, załatwia się je na kolanie i o to zdaje się też chodzi prezydentowi miasta, który nawet mianowaną radę odsuwa systematycznie od wszelkiego wpływu na sprawy miejskie.

Ale na porządku dziennym jest też sprawa urzędowania rady w okresie wakacyjnym, bo widać rada tak się już spracowała, że czas najwyższy jej odpocząć po trudach. A tu i nową ustawę samorządową wprowadza się częściowo w życie, w lipcu ma być zupełnie nowy ustrój magistratu, ale widać sprawa wakacji dla przepracowanych radnych jest ważniejsza. Podobno już wśród mieszkańców Lwowa myśli się o wyborach do gminy, które gdzieś na wiosnę mają nastąpić, aby przy tej sposobności policzyć się z dzisiejszemi władzami na ratuszu. Na wszystko bowiem przyjdzie swój czas.

EMIL HAECKER 69

Historja socjalizmu w Galicji

Znając drobnomieszczańskie przekonania Rewakowicza, przyjąć można, że mówiąc to, miał na myśli nietyle zwalczanie solidarności klasy robotniczej z kapitałem, ile raczej pogląd, że społeczeństwo wogóle bez kapitału obejść się może.

Dotknięty tem wystąpieniem Rewakowicza, wstał Platon Kostecki, aby jako autor napisu na transparencie usprawiedliwić się i wyjaśnieniem napisu przywrócić harmonję, przemówieniem Rewakowicza zmąconą. Oświadczył tedy, że napis ów znaczy: „niech szanuje kapitał pracę..., bo jeżeli kapitał będzie postępował torem dotychczasowym, nie będzie pożytku dla społeczeństwa".

Posypały się dalsze toasty, pełne zdawkowych frazesów, gdy wtem zabrał głos poeta Kornel Ujejski, autor „Chorału", bardzo czerwony demokrata. Ujejski, który w lutym 1848 był naocznym świadkiem rewolucji w Paryżu i sam wziął udział w szturmie robotników paryskich na pałac królewski Tuillerje, przez swój demokratyczno-rewolucyjny sentyment sympatyzował z proletarjatem, podobnie jak Wiktor Hugo, który, obok niemieckiego poety socjalistycznego Freiligratha, na jego twórczość wywarł znaczny wpływ; a że Ujejski serdecznie współczuł doli ludu, świadczy o tem jego piękny wiersz „Za służbą", do dziśdnia chętnie deklamowany na wieczorkach robotniczych. Na owym tedy bankiecie drukarskim zaimprowizował Ujejski „Odę do czcionki", poemat rewolucyjny, do którego Ujejski zaczerpnął pomysłu z Freiligratha, rozwinąwszy go jednak w oryginalny sposób. Idea „Ody" była antymilitarystyczna; przeciwstawiała kuli czcionkę, również z ołowiu ulaną, narzędziu zniszczenia i ucisku narzędzie oświaty. „Gdy czcionka zabije kulę, — znikną żołdaki i króle!" Zakończył „Odę" Ujejski okrzykiem: „Niech ginie kula, niech żyje czcionka!"

Rewolucyjny temperament zaimprowizowanego wiersza porwał słuchaczów; zerwała się burza oklasków, a gdy przebrzmiała, zabrał głos Bolesław Limanowski i wygłosił mowę, którą następnie „Czcionka", równie jak wiersz Ujejskiego, dosłownie wydrukowała.

W mowie tej Limanowski zaznaczył, że drukarze lwowscy stanęli na czele polskiego ruchu robotniczego, dając mu wzór swojemi stowarzyszeniami i swojem pismem. „Pamiętając, iż świadomie i dobrowolnie stanęliście na czele ruchu całej polskiej klasy robotniczej, nie dawajcie się zrażać przeszkodami, jakie rozmyślnie na waszej drodze stawiane wam będą. Idźcie śmiało i wytrwale naprzód w przeświadczeniu, że pracujecie nie dla własnego tylko stanu, ale dla całego narodu, dla całej Polski".

Widzimy z tego przemówienia Limanowskiego, jak nieśmiało i ogólnikowo mogła się wtedy publicznie wyrażać myśl socjalistyczna. co nie jest dziwnem wobec warunków policyjnych i sposobu myślenia ogółu samychże robotników w owym czasie. Mimo to jednak mowa Limanowskiego mocno się nie podobała obecnym właścicielom drukarń i wywołała zaraz na uczcie polemikę, którą podjął — rzecz znamienna — przedstawiciel robotników drukarskich Zubalewicz, redaktor „Czcionki". Oświadczył on, że „nie podziela zdania tych szanownych mowców, którzy utrzymywali. że praca i kapitał nie mają nic wspólnego ze sobą", albowiem uważa, że „obchód, który nas tu zgromadził, jest najlepszym dowodem solidarności, jaka panuje i panować powinna u nas między pracodawcami a pracującymi, czyli między kapitałem a pracą. Aby pożądane cele z tego osiągnąć i aby jedno dla drugiego było z prawdziwą korzyścią, to powinny obydwa te czynniki łącznie występować i wspólnie ku jednemu celowi dążyć, pragnąc rozwoju spokojnego, który wydałby pożądany plon dla naszego kraju i naszej sztuki, i iść wspólnie w ślad za owemi postępowemi dążnościami, które wiek XIX wywiesił na swym sztandarze". Zakończył zaś słowami: „Bądźmy wolni od tych nasion złego, jakie tak głęboko wkorzeniły się na Zachodzie. Idźmy torem życia powszedniego i nie stawiajmy ołtarzy bogom nieznanym z piętnem mamony na obliczu! a w nagrodę będziemy mieli to, że na tej szerokiej i serdecznej ziemi polskiej wiecznie cieszyć się będziemy kwitnącą zgodą pracy z kapitałem, na której to cześć wznoszę toast!".

Popłynęły jeszcze dalsze toasty, a szereg ich zakończył tradycyjny toast „kochajmy się!"

Taki przebieg miał ów znamienny bankiet.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Drugi proces o napad na pocztę w Gródku

Mec. Latoszyński, b. sędzia w Gródku Jag., obecnie zamieszkały we Lwowie, był po napadzie w Gródku. Spotkał się wtedy z kom. pol. Majewskim, który w rozmowie zapytał go, czy zna Kuśpisia. Mec. Latoszyński powiedział, że owszem, zna go, i że trzy, cztery dni przed napadem widział go na dworcu kol. we Lwowie.

Na tę okoliczność był wczoraj mec. Latoszyński przesłuchiwany. Oczywiście, zeznanie to ani sprawy całej nie zaciemniło ani też nie rzuciło na nią światła. Ale przy sposobności tych zeznań p. Latoszyńskiemu, jako długoletniemu sędziemu w Gródku, obrońcy oskarżonych zadawali szereg pytań:

Obr. pos. Bilak: Przez ile lat prowadził pan jako sędzia dział karny?

— Przez szereg lat. W tym czasie miałem też dział polityczny.

— Czy zetknął się pan kiedy z osk. Capem?

— Nigdy go nie widziałem. (Przygląda się oskarżonemu). Nie znam go.

Prok.: Czy w sądzie grodzkim mogły być prowadzone sprawy polityczne?

Św.: Bardzo wiele: M. in. sprawy sabotażów...

Obr. dr. Szuchewycz: Jak daleko jest z Gródka do Stawczan? (Obronie chodzi o ustalenie, że osk. Kuśpiś, który około 7 wieczór po napadzie był w Stawczanach, nie mógł, gdyby brał udział w napadzie, w tak szybkim czasie dostać się do Stawczan).

Mec. Latoszyński: Około 12 km. w linji powietrznej. Dalej stwierdza mec. Latoszyński, że droga do Stawczan prowadzi przez mokradła i pastwiska, nie jest więc łatwa.

W tem miejscu prok. Mostowski postawił wniosek o wezwanie poster. policji w Gródku celem ustalenia jaka jest odległość ze Stawczan do Gródka.

Obrona sprzeciwia się temu wnioskowi, podnosząc, że posterunek policji nie jest kompetentny do ustalania odległości.

Zkolei przesłuchano szereg świadków, których zeznania nic do sprawy nie wniosły.

NIKT NIE DOBIJAŁ STARYKA

Św. Marja Bilakowa, żona posła, zamieszkała w Gródku zeznaje, że usłyszawszy strzały, wybiegła ze swego mieszkania i ujrzała jakiegoś człowieka słaniającego się, który uszedłszy jeszcze parę kroków, upadł tuż przed progiem jej domu. Był to bojowiec Staryk, który podczas napadu został śmiertelnie raniony. Wszelki ratunek okazał się daremny. Przeniesiony na kurytarz ranny Staryk w parę minut później zakończył życie.

W jakie sześć, siedm minut później widziała p. Bilakowa 8—10 ludzi przechodzących blisko jej domu. Z ich rąk padło kilka strzałów, skierowanych w ziemię. Na odgłos strzałów zgromadziła się grupka ludzi, wśród nich kilku żydów. Mówili oni, że strzelającymi byli zapewne Polacy, którzy bili żydów, a teraz uciekają.

Przew.: Czy pani wśród tych ludzi widziała Katarzynę Żuk?

— Żadnej kobiety tam nie widziałam.

— Czy była taka chwila, aby pani się oddaliła od rannego?

— Przez cały czas stałam obok, wołałam, by podano wody, byłam przy tem, jak go wniesiono na kurytarz, gdzie w parę minut zmarł.

— Czy mogło tak być, by ktoś zbliżył się do leżącego Staryka, dobił go wystrzałem z rewolweru i zabrał mu papiery z kieszeni?

— Nikt do niego nie strzelał. Przeskakiwali przez niego, świecąc sobie latarką, lecz nikt nie strzelał.

— Czy pani widziała obok leżącego rewolwer?

— Nie.

— Czy gdy wniesiono go na kurytarz, rozpinał go ktoś?

— Policjant. I znalazł przy nim maskę, paprykę i kilka złotych.

Obr. dr. Szuchewycz: Czy gdy policjant zaczął przeszukiwać kieszenie Staryka, czy ubranie było zapięte?

— Zupełnie pozapinane.

Dalej na pytanie obrony świadek stwierdza, że Katarzyna Żuk cieszy się najgorszą opinją, że moralna jej wartość pozostawia wiele do życzenia, za jakieś sprawki była karana, wszystko potrafi zmyśleć.

(Katarzyna Żuk, służąca w Gródku, koronny świadek oskarżenia, zeznawała onegdaj, że była świadkiem, jak ktoś ze sprawców napadu dobił dogorywającego Staryka, przeszukał jego kieszenie i zabrał mu papiery. Pozatem Żukówna zeznała, że osk. Kuśpiś brał udział w napadzie).

Prok.: Dlaczego pani tak interesowała się Żukówną?

— Czytałam jej zeznania, byłam oburzona, wiem napewno, że gdy ludzie zbiegli się na widok leżącego Staryka nie było wśród nich żadnej kobiety.

Jeden z sędziów przysięgłych wobec tych zeznań p. Bilakowej zwrócił się z prośbą do trybunału o zarządzenie stwierdzenia, za jakie przewinienia Żukówna była karana.

Wniosek ten, poparty przez obr. Szuchewycza, trybunał odrzucił, podkreślając, że fakt ten nie może mieć wpływu ani na ocenę karygodności oskarżonych, ani na ocenę wiarygodności świadka. Przyjął natomiast trybunał wniosek prokuratora o stwierdzenie przez policję odległości z Gródka do Stawczan.

Solicytator adw. Twardyjewicz i kilku innych świadków zeznawało podobnie, jak p. Bilakowa.

Następnie zeznawali wywiadowcy policji Wł. Władyka z Borysławia i komisarz Józef Złotkowski z wydziału śledczego we Lwowie. Zeznania ich w małej mierze obciążały oskarżonego Kossaka.

Dwaj koledzy osk. Capa, Piotr Darmocha i Marjan Szeremeta zeznali, że Capa nie nazywano w szkole „żydkiem".

Na tem rozprawę odroczono do dziś.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Białe noce".
APOLLO: „W każdym porcie dziewczynka".
ATLANTIC: „Ziemia niczyja".
CASINO: „Dziwoląg" (Wybryki natury).
CHIMERA: „Szatan zazdrości".
COLOSSEUM: „Demon wielkiego miasta" i rewja „Coś w trawie piszczy".
GRAŻYNA: „Biała trucizna" i „Dama z pieskiem".
KOPERNIK: „Wyspa doktora Moreau".
MARYSIENKA: „Wyspa doktora Moreau".
MIRAŻ: „Dziewczę z krainy burz".
MUZA: „Nagana" i „Chan".
PALACE: „Ekstaza".
PAN: „Człowiek, którego zabiłem".
PASAŻ: „Puszcza" i „Pat i Patachon, jako chłopcy do rzeczy".
PROMIEŃ: „Król Paryża" oraz „Wesoły wdowiec".
RAJ: „Serce na ulicy".
STYLOWY: „Tajemnica stenotypistki" i rewja „To trzeba, to warto, to musi się zobaczyć".
ŚWIT: „Traderhorn".
UCIECHA: „Książę Dracula" i „rewja „Ach te Lwowianki".

RADJO LWOWSKIE

Sobota 17 czerwca

7.00—8.00: Audycja poranna. — 11.57: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 12.25: Przegląd prasy. 12.35: Gramofon. 12.55: Dziennik popołudniowy. 14.55: Gramofon. 15.05: „Silva rerum". 15.15: Gramofon. 15.25: Komunikat gospodarczy. 15.35: Zagadki muzyczne. 15.50: Wiadomości wojskowe. 16.00: Audycja dla chorych. 16.30: Koncert popularny z Warszawy. 17.00: Pogadanka aktualna. 17.15: Koncert lekki. 17.55: Utwory na gitarze hawajskiej i bałałajce. 18.15: „O grafomanji i grafomanach". 18.35: Koncert kameralny z Warszawy. 19.20: Rozmaitości. 19.40: Kwadrans literacki z Warszawy. 20.00: Koncert z Warszawy. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Wiadomości ogrodnicze. 21.10: Dalszy ciąg koncertu z Warszawy. 21.30: Koncert szopenowski z Warszawy. — 22.00: Audycja Norwidowska. 22.20: Gramofon. 22.25: Wiadomości sportowe. 22.35: Komunikaty. 22.40—24.00: Koncert mandolinistów.

Niedziela 18 czerwca

10.30: Nabożeństwo z Częstochowy (Kiepura). 11.55: Sygnał czasu. 12.10: Komunikat meteorologiczny. 12.15: Poranek muzyczny z Warszawy. 14.00: Pogadanki dla rolników i pieśni. 15.05: Międzynarodowy wyścig motocyklowy w Katowicach. 15.15: „Silva rerum". 15.20: Gramofon. 16.00: Radjotygodnik dla młodzieży. 16.15: Opowiadanie dla dzieci. 16.30: Koncert popularny z Warszawy. 17.00: „Leczyć, czy zapobiegać chorobom?". — 17.15: Koncert z Ciechocinka. 17.45: Koncert solistów z Warszawy. 18.05: Fragment akademji polsko-jugosłowiańskiej. 18.40: Rozmaitości. 19.00: Słuchowisko z Warszawy. 19.40: Skrzynka pocztowa techniczna. 19.55: Komunikat małopolskiego Tow. Zachęty do hodowli koni w Polsce. 20.00: Koncert z Warszawy. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.10: Wiązanka melodyj polskich. 22.00: Muzyka taneczna. 22.25: Wiadomości sportowe. 22.40: Komunikaty. 22.45—23.00: Muzyka taneczna.

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Stanisława Ziemiańskiego